

# TERAZNIEJSZA PRAWDA

## i Zwiastun Chrystusowej Epifanii

„A gdy [Baranek] otworzy siódm piecz ... ” „Ale cie przyst pili do góry Syon i do miasta Boga ywego, do Jeruzalemu Niebieskiego (...) Patrzajcie, aby cie nie gardzili Tym, Który mówi (...): Jeszcze ja raz porusz nie tylko ziemi , ale i niebem (...) Przetoz przyjmuj c Królestwo nie chwiej ce si , miejmy lask , przez któr s u my przyjemnie Bogu z boja ni i uczciwo ci . ” „ ... Chrystus przyszed szy Najwyszy Kap an (...) Przez wi kszy i doskonalszy przybytek, (...) Znalaz szy wieczne odkupienie. ” — Obj. 8:1; yd. 12:22, 25, 26, 28; 9:11,12.

# TERAŹNIEJSZA PRAWDA

## i Zwiastun Chrystusowej Epifanii

Wychodzi co dwa miesiące. Wydawca Raymond G. Jolly, 1327 Snyder Avenue, Philadelphia, Pa., U.S.A  
Prenumerata roczna wynosi \$1.00 (5 złotych)

### POGRZEB BRATA JOHNSONA

(Mowa Pogrzebowa przez brata Jana J. Hoefle'a z Detroit, Mich.)

27 Października, 1950.

**B**RAT HOEFLE przemówił do zgromadzonych braci w liczbie przeszło 150 osób jak następuje:

Pastor Paweł S. L. Johnson, założyciel Świecko Misyjnego Ruchu "Epifania", który jest ruchem religijnym i międzydenominacyjnym, mającym członków w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w około czterdziestu innych krajach, zmarł w Szpitalu Metodysko-Episkopalnym, we Philadelphii zeszłej niedzieli. Liczył lat 77.

Brat Johnson w czasie swojej śmierci był pastorem Przybytku Epifanicznego, przy ulicach Snyder i Jedenastej i był uznany generalnym pastorem przez przeszło 300 zborów po całym świecie. Był on wydawcą

dwóch pism religijnych, z których jedno, tj. Present Truth wychodzi w kilku językach; prowadził wykłady na przedmioty biblijne przez przeszło czterdzieści lat, które wymagały podróży około miliona mil. Posiadał dokładną znajomość języków greckiego i hebrajskiego, jakoteż i kilka innych. Ukończył Uniwersytet Capitol i Seminarium Teologiczne w Columbus, Ohio, w 1898 r., z najwyższymi stopniami w historii tego uniwersytetu. Był on pastorem kościoła luterńskiego w Columbus przez krótki okres czasu przed rozpoczęciem pracy głoszenia nauk biblijnych. Napisał piętnaście tomów wykładów Pisma św. i większą część artykułów, które ukazywały się w pismach przez niego wydawanych.

Pastor Johnson pozostawił po sobie żonę, Emmę B. Johnson, która przy tej okazji chce wyrazić swe ocenie dobroci braci w tym tak smutnym czasie. Ciało będzie pochowane zaraz po tej mowie na cmentarzu Whitmarsh Memorial Park.

Przy tej okazji przytoczę wiersz z Obj. 20:4-6: "I widziałem stolice, a usiedli na nich, i dany im jest sąd, i dusze pościnanych dla świadectwa Jezusowego, i dla słowa Bożego, i którzy się nie kłaniali bestii ani obrazowi jej, i nie przyjęli piątna jej na czoło swoje i na rękę swoją; i ożyli, i królowali z Chrystusem tysiąc lat. Toć jest pierwsze zmartwychwstanie. Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszym zmartwychwstaniu; albowiem nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma; ale będą kapłanami Bożymi i Chrystusowymi, i będą z nim królować tysiąc lat."

Drodzy przyjaciele, znajduję się w dość trudnym położeniu, ponieważ jestem jednym z żałobników oplakujących zgon naszego Pastora, pomimo tego dany mi jest przywilej zająć się całą obsługą pogrzebową. Wiem jak się wszyscy czujecie, gdyż i ja czuję to samo z wami. Brat Johnson był naszym Pastorem, Nauczycielem i Przyjacielem, a zwłaszcza moim. Obaj podróżowaliśmy razem tysiące mil, weseliliśmy się razem i smucili, pracowaliśmy razem, jedliśmy razem, często zajmowaliśmy ten sam pokój, a nawet spaliśmy razem w jednym łóżku. Pod takimi okolicznościami ludzie zwykle dobrze się znają. Zdaje się iż będzie na miejscu

zacytować słowa wypowiedziane o jednym słudze Bożym, żyjącym w zamierzchłej przeszłości: "Przypatrzylżeś się słudze memu Ijobowi, że mu niemasz równego na ziemi?" Wiem bardzo dobrze, że jest łatwo przesadzić cnoty przyjaciela pod podobnymi okolicznościami, lecz będę się starał tego nie czynić; prosta prawda będzie wystarczającą. Wiem, że nie potrzeba mówić o tym że ponieśliśmy wielką stratę; gdyż ucichł głos muzyki gdy mistrza zabrano, lecz pozwólcie się pocieszyć słowami Dawida: "Sprawy śmierci należą do Boga" — i dobrze uczynimy, gdy zgodzimy się z obecną sytuacją, uważając iż obecne strapienie nasze jest od Boga i pod Jego kierownictwem.

Nasz Pan powiedział o Sobie: "Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo wydał prawdzie." Słowa te mogą być dobrze zastosowane do naszego Pastora; jedynym celem jego życia było by świadczyć i bronić Prawdy, którą tak wielce miłował i dla której gorliwie wylewał swoje siły życiowe aż do końca. Mając to na uwadze, będę się starał dziś popołudniu, by to uczynić co on by czynił przy takiej okazji, będąc w moim miejscu, tj. głosić Prawdę w taki sposób jak on ją rozumiał. Od najrychlejszych czasów, cała ludzkość miała przed sobą dwa zagadkowe pytania: Skąd się wziąłem? i dokąd idę? Wszyscy jesteśmy obeznani z końcem, który znajduje się tuż przed nami: wszystkie drogi prowadzą do grobu. Lecz ta odpowiedź jest niewyraźna i niezadawalniająca

UMIEJĘTNI I UTWIERDZENI W TERAŹNIEJSZEJ PRAWDZIE – 2 PIOTRA 1: 2.

DWUMIESIĘCZNIK

Tom XXIV      Styczeń      Nr 1  
A.D. 1951 – A.M. 6079

#### SPIS RZECZY:

Pogrzeb Brata Johnsona.....	2
Hold Brata Jolly'ego.....	4
Życiorys Pastora P. S. L. Jonsona.....	5
Przygotowania do Stanu Duchownego.....	6
Br. Jonson Poznaje Prawdę.....	7
Ostatnie Miesiące Br. Jonsona.....	8
Pamiętniki Br. Jonsona.....	10
Przemówienie Br. Jolly'ego do Braci.....	12
Dowody z Pism Epifanicznych.....	12
Zawiadomienie o Wieczery Pańskiej.....	16

„Oczekując onej błogosławionej nadziei i Epifanii chwały Wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Pana Jezusa Chrystusa.”  
-Tytus 2:13.

na pytanie: Dokąd idę? Najważniejsza część tego pytania jest: Co jest poza grobem?

Według mego pojęcia ludzie czerpią wiedzę z dwóch wielkich autorytetów, tj. z Biblii i natury. Nie potrzebuję Wam mówić, że obydwie te księgi są źle rozumiane; lecz będę się starał, aby znaleźć zadawalniającą odpowiedź na pytanie: Dokąd idę? Przytoczę najpierw tekst z listu do Efezów 3:11, w którym św. Paweł mówi, że Bóg wszystko czyni według postanowienia wiecznego, które uczynił w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Lepsze tłumaczenie podaje nam, że Bóg działa według „Planu Wieków,” który postanowił, lub uplanował, przez Jezusa. Wielu mniema, iż ludzkość unosi się z ziemią we wszechświecie według przypadkowego wydarzenia, lecz mamy zapewnienie, że tak nie jest, ale przeciwnie, jesteśmy powiadomieni, że Bóg obmyślił dokładnie określony plan dla ludzkości.

Spróbujmy więc czy nie będziemy mogli określić ten Jego plan. Gdy cofniemy się do początku, to znajdujemy opowiadanie, że Bóg postawił mężczyznę i niewiastę w ogrodzie Eden, że Bóg spojrział na wszystko co uczynił, i widział że „wszystko co uczynił było bardzo dobre.” Czytamy dalej, że wszystkie dzieła Boże są doskonałe. Lecz Bóg dał dokładne instrukcje pierwszemu człowiekowi, mówiąc: „Z każdego drzewa sadu jeść będziesz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego, jeść z niego nie będziesz, albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz.” Wiemy, że w stosunkowo krótkim czasie nastąpiło nieposłuszeństwo, o czym czytamy: „Tedy rzekł Pan Bóg: Oto Adam stał się jako jeden z nas, wiedzący dobre i złe; teraz tedy wyżeńmy go, by snać nie ściągnął ręki swej, i nie wziął z drzewa żywota, i nie jadł, i żyłby na wieki. I wypuścił go Pan Bóg z sadu Eden, ku sprawowaniu ziemi, z której był wzięty” W ten sposób, pierwsi członkowie naszego rodu znaleźli się bez Boga i nadziei na ziemi, i bez zadawalniającej odpowiedzi na pytanie: Dokąd idę?

Z czasem, Adam i Ewa poszli drogą wszystkich ludzi; setki lat upłynęło, i wiele pokoleń zasnęło z ojcami, a nikt nie dał właściwej odpowiedzi na pytanie: Dokąd idę? Po jakimś czasie ukazał się człowiek pod imieniem Abraham, o którym było powiedziane, że uwierzył Bogu i że ta wiara była jemu policzona za sprawiedliwość. Jest o nim powiedziane, że jest ojcem wszystkich wierzących. Dlatego, że miał wiarę, Bóg dał mu daleko sięgającą obietnicę, która zdawała się zapewniać, że nareszcie będzie dana właściwa odpowiedź: Dokąd idę? Obietnica opiewała — „w tobie i nasieniu twoim będą błogosławione wszystkie narody ziemi.” św. Paweł mówi nam w liście do Galatów 3:8, że ta obietnica była Ewangelią, dobrą nowiną, za którą rodzaj ludzki wyczekiwał: „A upatrzywszy to Pismo, iż z wiary Bóg usprawiedliwiał pogan, przedtem opowiedziało Abrahamowi, iż w tobie będą błogosławione wszystkie narody.”

Lecz z biegiem czasu i Abraham zasnął z ojcami swymi, a na pytanie — Dokąd idę? — jeszcze nie było odpowiedzi. Setki lat minęło, po których powstał naród Izraelski, który się trzymał obietnicy, że z niego wyjdzie Mesjasz. Gdy ten naród przyszedł do szczytu swej chwały pod panowaniem Dawida i Salomona, wiele wierzyło, że błogosławienie narodów musi być niedaleko. Lecz chwała tego narodu zwiędła i rozpadła się; oni też przyłączyli się do tłumu idącego „tam gdzie źli nie czynią złego, gdzie spoczynek znużonego.” Oni, tak samo jak ich przodkowie, nie pozostawili po sobie więcej zadawalniającej odpowiedzi na pytanie: Dokąd idę?

Wtedy, „w pełni czasu,” Bóg zesłał Swego Syna na świat; teraz, po raz pierwszy człowiek zaczął otrzymywać odpowiedź na pytanie, które dotychczas

oczekiwał. Jest powiedziane o Jezusie, że chodził „głosząc Ewangelię Królestwa.” A czym jest Ewangelia Królestwa? Jest to ta sama jaką dano Abrahamowi: „W tobie będą błogosławione wszystkie narody.” Słowo „Ewangelia” oznacza dobrą nowinę; zapewne, iż Jezus głosił dobrą nowinę tym, którzy Go słuchali gdy im przedstawiał nadzieję zmartwychwstania z umarłych: że przyjdzie godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego i powstaną. Ta odpowiedź była jasną i dobitną na pytanie: Dokąd idę? Ona jasno wykazała, że nadzieja człowieka idącego do grobu jest, że będzie zmartwychwstał od umarłych; ta nadzieja była zawartą w Ewangelii Królestwa, w obietnicy danej Abrahamowi, że wszystkie narody ziemi ostatecznie będą błogosławione.

O Jezusie jest napisane, że „żywoł na jaśnie wywiódł i nieśmiertelność przez Ewangelię.” W tym mamy jasno wykazane, że sprawy życia i śmierci nie były przedtem rozumiane, i że sam Mistrz dał ich zrozumienie, „wywiódł na jaśnie”. Żydzi ze Starego Testamentu nigdy nie otrzymali obietnicy nieśmiertelności, pomimo że Bóg powiedział im, „Tylkom was samych poznał że wszystkich narodów ziemi.” Żydzi z tego oświadczenia popadli w błąd, wierząc że zbawienie jest tylko dla nich, i że wszyscy inni są śmieciami na obliczu ziemi jako pogańscy psy. A gdy przyszedł Mesjasz, wywodząc na jaw życie i nieśmiertelność, wtedy zostało założone to, co my nazywamy religią chrześcijańską. Chrześcijanie natychmiast popadli w ten sam błąd co ich żydowski przodkowie, wniosując, że zbawienie jest tylko dla chrześcijan. Gdyby wszyscy żydzi i wszyscy chrześcijanie aktualnie otrzymali to zbawienie jako wybrani Pańscy, to i tak istniałaby wielka liczebna różnica pomiędzy nimi a „wszystkimi narodami ziemi.” Zaiste, byli oni tylko małą cząstką w porównaniu do mas pogan, a zbawienie wszystkich żydów i wszystkich chrześcijan postawiłoby wielką masę — „wszystkich narodów ziemi” — nie zbawioną.

#### POWOŁANIE WIEKU EWANGELII

Jaka jest na to odpowiedź? Rozumiemy, że Wiek Ewangelii — wiek dobrej nowiny — był tylko dla tych, którzy pragnęli dobrowolnie być posłusznymi powołaniu Ewangelii. Zapewne wszyscy zgodzimy się, że nikt nie był zmuszony chwalić Boga lub Jemu być posłusznym. To zgadza się ze słowami Dz. Ap. 15:14-18, „Szymon powiedział, jako Bóg najpierwej wejrzał na pogańskie, aby z nich wziął lud imieniowi swemu (chrześcijan).” Z tym zgadzają się słowa proroków, jak jest napisane: „Potem się wrócę, a pobożność zaś przybytek Dawidowy upadły, a obaliny jego zaśię pobożność i znowu go wystawię; aby ci, pozostali z ludzi, szukali Pana, i wszyscy narodowie, nad którymi wzywano imienia mego, mówi Pan, który to wszystko czyni. Znajomeć są Bogu od wieku wszystkie sprawy jego” (Amos 9:11; Dz. Ap. 15:18). Ci pogańskie, którzy szukali Pana, są to ci sami co są członkami Nasienia Abrahamowego: „A jeźliście wy Chrystusowi, tedyście nasieniem Abrahamowem, a według obietnicy dziedzicami” (Gal. 3:29). Nikt inny nie bywa powołany podczas obecnego Wiek; wszyscy inni, miliony tych co śpią z przodkami swymi, „usłyszą głos Jego i powstaną” w następnym Wiek, aby otrzymać swą część obietnicy danej Abrahamowi — tj. w błogosławieństwie, jakie ma być udziałem wszystkich narodów ziemi. Jest jasno podana myśl, że Biblia nie jest dla wszystkich do zrozumienia podczas obecnego Wiek. Tak jak jest napisane: „Wam dano wiedzieć tajemnicę królestwa Bożego; ale tym którzy są obcymi, wszystko się podawa w podobieństwach; aby patrząc patrzeli, ale nie wiedzieli, i słysząc słyszeli, ale nie rozumieli, by snać się nie nawrócili, a byłyby im grzechy odpuszczone” — Ew. Marka 4:11, 12.

Lecz dla tych, którzy byli posłusznymi powołaniu Bożemu podczas obecnego Wieku, tych, którzy przeszli do domu Jego (jako Jego domownicy), tych którzy byli Mu wierni, do nich stosują się obietnice z Objawienia 2:17 — „Temu, co zwycięży, dam jeść z onej manny skrytej, i dam mu kamyk biały, a na onym kamyku imię nowe napisane, którego nikt nie zna, tylko ten, który je przyjmuje.” Ja rozumię, iż byłoby może z mej strony śmiałością lub zarozumiałością gdybym powiedział, że wiem, iż nasz Pastor otrzymał biały kamyk od swego Pana, albowiem tekst nam mówi, że nikt nie wie, tylko ten, który go przyjmuje; lecz jestem przekonany i usilnie wierzę, że był on jednym z tych, którzy go otrzymali, że jego nagroda będzie zgodna z tym otrzymaniem, i że on stał się częścią Nasienia Abrahamowego (wiernych chrześcijan), które w czasie naznaczonym będzie błogosławiło wszystkie narody — żydów, chrześcijan i pogan.

Byłoby dobrze tu zaznaczyć, że prorocy Starego Testamentu — David, Abraham, Jeremiasz, Izajasz, Daniel i wszyscy inni — byli ludźmi takich samych słabości jak my. Nie chcąc być źle zrozumianym, chciałbym zaznaczyć, że nasz zmarły Pastor był tylko człowiekiem — tak jak wy i ja, i że popełniał omyłki, tak jak my je popełniamy. Lecz chciałbym powiedzieć, że jego omyłki były omyłkami głowy, a nie serca, że jego pobudki były zawsze dobre, z czym zgadzają się jego sąsiedzi, a także ci, z którymi miał do czynienia w sprawach interesowych. Posiadał on rzadkie zdolności umysłowe, które mogłyby uzyskać dla niego ponęty, jakie królestwa tego świata mają do zaoferowania, gdyby tylko chciał się oszukać do tego stopnia by je przyjąć; lecz on tak jak drugi naczelnny członek Nasienia Abrahamowego — Apostoł Paweł — uznał to wszystko za szkodę i za gnój dla zacności znajomości (prawdy) Jezusa Chrystusa, swego Pana (Filip. 3:7, 8).

Dobrze jest powiedziane, że można poznać drzewo po owocach jego; możemy w ten sposób osądzić tego, którego zwłoki leżą przed nami. On wylał swe siły życiowe dla dobra Prawdy, którą umiłował i dlatego jest to moją wiarą i nadzieją, że jego nagroda będzie odpowiednią do jego czynów.

Widzimy z tego, że nasz Pastor obrał sobie drogę wysoką a wąską, która prowadzi do żywota, a gdy ostateczne osądzenie będzie objawione przed wszystkimi, będziemy widzieli jak mądrym był jego wybór. Ci z nas, którzyśmy go osobiście znali, z pewnością możemy o nim powiedzieć to, co św. Paweł napisał o sobie tuż przed swoją śmiercią: „Dobrym bój bojował, biegiem wykonał, wiarem zachował; zatem odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda w on dzień Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali sławne przyjście Jego.”

Gdy już powiedziałem, co ja wierzę, że jest właściwym i odpowiednim względem naszego zmarłego Brata, cóż powiem tym co pozostali? Słowami Dawida mogę powiedzieć, „W rękach Twoich są czasy (dni) moje.” W tym tekście Dawid proroczo mówił o Panu naszym Jezusie Chrystusie i o wszystkich Jego wiernych naśladowcach, tj. o błogosławionym Nasieniu Abrahama; i, jeżeli wierzymy, że te słowa odnoszą się do naszego zmarłego Pastora, wtedy musimy z pewnością wnioskować, że jego śmierć nie jest pomyłką, i że stało się tak, jak Pan chciał. A jeżeli jest tak, wtedy możemy radować się pośród naszego smutku, albowiem możemy być spokojni, że skończyło się zmęczenie i ból jego ciała; że on ma dział w pierwszym zmartwychwstaniu razem z powołanymi, Nasieniem Abrahama, które w swym czasie będzie błogosławiło wszystkie narody w wspaniałym przyszłym Królestwie Bożym na ziemi.

Jego odejście było dla nas wszystkich nagłym ciosem; po części możemy zrozumieć jak czuli się Apostołowie i inni wierni wczesnego Kościoła po odejściu ich Pana, Nauczyciela i Przyjaciela. W jednej krótkiej nocy Pan Jezus został pojmany i zabrany z pośród nich, jakoby przez jaką gwałtowną złą siłę; w jednej nocy zdawało się, iż stracili wszystką nadzieję i najdroższą społeczność jaką kiedykolwiek mieli. Czy dziwnym było, że się smucili? Mówili między sobą, a myśmy się spodziewali, iż miał odkupić Izraela: ta rzecz jest dla nas za trudną do zrozumienia. Spotykając się z takim gwałtownym stanem rzeczy, rozbijającym ich nadzieje i uczucia, jeden z nich w przebiegu wypadków powiedział: pójdę ryby łowić; pójdziemy i my z tobą, powiedzieli drudzy. Lecz Pan im wnet objawił, że nie rybołówstwo, lecz co innego miał dla nich do wykonania.

Do wszystkich pozostających, chciałbym powiedzieć, że jeżeli wybieracie się do dawnego przenośnego rybołówstwa, nie decydujcie za prędko, ale oczekujcie Pana, wzmacniajcie się, a On utwierdzi serca wasze; przetoż, mówię wam, oczekujcie Pana! Amen!

### OŚWIADCZENIE BRATA GAVIN'A

Znajduję się w takim stanie, gdzie trudno mi jest wyrazić uczucia, jakie znajdują się w moim sercu. Było to przed 43 laty, że mój przyjaciel zaprosił mię, abym się udał z nim wysłuchać mowy nawróconego żyda, który będzie miał wykład na temat Piekło Biblijne. Będąc naówczas prezbiterianinem i wierzącym w wieczne męki, poszedłem tam z myślą, że nauczę się nowych argumentów aby wzmocnić moją wiarę, lecz mówca (którego nie znałem wtedy jako Brata Johnsona), przed rozpoczęciem swego wykładu, powiedział, „Przyjaciele, miejcie przygotowany papier i ołówki, ponieważ zacytuję wam 150 tekstów, i podam znaczenie słowa piekło, jakie znajduje się w naszej Biblii, według języków greckiego i hebrajskiego.

Z postępowaniem wykładu poderwał spode mnie platformę błędu, a postawił nogi moje na pewnym gruncie Prawdy.

Był on moim biblijnym ojcem i matką, jak on sam wyrażał się nieraz o tym. Około rok temu, miałem bardzo świętą okazję z naszym drogim Bratem. Było jego zwyczajem, że przy końcu śniadania prosił jednego z obecnych przy stole, by udał się do pokoju Siostry Johnson, i tam złożył dzięki Panu za pokarm otrzymany. Powiedział mi: „Bracie Gavin, proszę przyjdź tu i weź za rękę Siostrę Johnson.” Wtedy położył swoją rękę na moją głowę, i pomodlił się jak nigdy przedtem, a po modlitwie powiedział mi, „Bracie Gavin, Pan dał cię Kościołowi.” Niech Pan nam błogosławi, by pamięć jego żyła w naszych sercach! A teraz gdy Brat Jolly ma nadzór nad Świecko Misyjnym Ruchem „Epifania”, chciałbym podać myśl, abyśmy podtrzymywali ręce naszego drogiego Brata w jego pracy, pamiętając na piękny obraz Mojżesza z 2 Księgi Mojżesza rozdział 17, gdy Izrael bojował z Amalekitami. Tak długo jak Mojżesz trzymał ręce podniesione Izraelici zwyciężali, ale Mojżesz był człowiekiem, a ręce jego ociężyły; gdy ręce opuszczał, Amalekici zwyciężali. Mojżesz miał dwóch pomocników, którzy podpierali ręce jego tak długo, aż lud Boży odniósł zwycięstwo. Biermy z tego przykład dla siebie i podpierajmy ręce tego, którego Bóg postawił na naczelnym stanowisku naszego Ruchu! Amen.

### HOLD BRATA JOLLY'EGO

„Halleluja! iż ujął królestwo Pan Bóg wszechmogący! Weselmy się i radujmy się, a dajmy mu chwałę; bo przyszło wesele Barankowe, a małżonka jego nagotowała się.” Obj. 19:6, 7.

Jaka radość musiała zapanować w niebie, gdy w zeszał niedzielę popołudniu ostatni członek drogiej

Jeżusowej Oblubienicy był mile przyjęty do domu! Jak niebiosa musiały opływać radością i rozbrzmiewać weselem gdy teraz, po raz pierwszy w historii oglądano Baranka i Małżonkę Barankową uzupełnioną w chwale! 144,000 stojących z Barankiem na górze Syon! Ostatni żywy kamień był nareszcie przyniesiony z dalekiego kamieniołomu, ustawiony na miejscu w chwalebnej Świątyni! Jak niewymowną radość miał nasz drogi Brat Johnson, gdy nareszcie, po raz pierwszy, oglądał swego drogiego Zbawiciela i błogosławionego Mistrza w całej Jego chwale! Jaką radość musiał mieć, spotykając się ze wszystkimi innymi świętymi poza wtórą zasłoną! A także ze swymi aniołami stróżami i z zastępami innych aniołów! A ponad wszystkich ze swym Wielkim, Wszechmądrym, Wszechsprawiedliwym, Wszechmocnym i Wszechmiłującym Ojcem Niebieskim!

Głęboko odczuwamy naszą stratę tu na ziemi. Odczuwamy brak jego większy, aniżeli słowa mogą to określić. Lecz jego praca tu się skończyła, i dlatego Pan powołał go do domu. Siódmy anioł (lub siódma gwiazda) z ostatniego okresu Kościoła Chrystusowego tu na ziemi, zakończył swoje dzieło. Pan, w Swej mądrości, zabrał z ziemi siódmego pasterza i ósmego ksiąźęcia (Micheasz 5:5). Praca jego miłości zakończyła się, lecz nasz drogi Mistrz jeszcze będzie go używał by nas błogosławić, tj. przez jego pisma, które nas oświecają, przez pamięć jego wielkiej wierności pośród wielkich doświadczeń i trudności, które będą nas wzmacniać; a przez swoją nieobecność objawia nam, że Oblubienica jest już uzupełniona w chwale. W ten sposób daje nam do zrozumienia, i to bardzo dobitnie, że mamy wielką pracę do wykonania jako

Pańscy słudzy Wielkiego Grona i Młodocianych Świętych.

Gdy jesteśmy tak zgromadzeni w tym miejscu, razem z drugimi wiernymi sługami Najwyższego, nie tylko dzisiaj, lecz i w przyszłych dniach, odnowmy nasze śluby poświęcenia wobec naszego Ojca niebieskiego, że ochotnie przyjmujemy Jego świętą wolę we wszystkim, i że pełnienie Jego świętej woli będzie naszą najwyższą rozkoszą. Miejmy na uwadze, abyśmy nie czcili Posłannika Epifanii, albowiem on był naszym współsługą; lecz możemy go miłować i zawsze cenić będziemy jego pamięć.

Osobiście chciałbym złożyć świadectwo, że oprócz Posłannika Parousji, nasz drogi Brat Johnson więcej niż ktokolwiek inny na ziemi miał wpływ na moje życie. Jako prawdziwy przyjaciel i brat, napominał mię, ganił i zachęcał z cierpliwością i nauką. Pan często karał mnie przez jego usługę, za co jestem Mu wdzięczny. Raduję się nadzieją, iż ostatecznie stanę się jedną z klasy towarzyszek Oblubienicy, które wejdą przed obecność Króla z wielką radością i weselem. Teraz smucimy się naszą tymczasową stratą, ale gdy jako poświęceni słudzy Najwyższego pozostaniemy wiernymi aż do śmierci, będziemy znów razem z nim i ujrzymy go w chwale razem z wszystkimi zastępami nieba. Oby wierny przykład naszego drogiego Brata Jahnsna dopomógł nam do osiągnięcia pełnej radości w Panu! Niech Bóg błogosławi jego pamięć!

(Po powyższych przemówieniach, orszak pogrzebowy posunął się na cmentarz, gdzie Brat Hoefle powiedział kilka słów, odczytał Psalm 23, poczym zaśpiewano pieśń i zakończono modlitwą).

### ŻYCIORYS PASTORA PAWŁA S. L. JOHNSONA

**P**AWEŁ SAMUEL  
LEON JOHNSON

znany był w świecie jako profesor Johnson, autor, wykładowca, badacz Biblii, pastor, wydawca, profesor i kaznodzieja, urodził się 4 października, 1873 w miasteczku Titusville, w stanie Pensylwanii; zmarł 22 października, 1950. Ożenił się z Emmą B. McCloud, córką kontraktora z Columbus, Ohio, 3 stycznia, 1905. Nie mieli oni dzieci. Po śmierci pozostawił żonę.



Oboje z jego rodziców byli pochodzenia żydowskiego, a wpływ przedporodowy przyczynił się wiele do jego pracy jako sługi Bożego. Tak jego ojciec jak i on odziedziczyli niezwykłą siłę fizyczną od jego dziadka, który był bardzo silnym mężczyzną. Ojciec jego był piekarzem w Polsce, który gdy miał być powołany do wojska, uciekł do Ameryki, gdzie pracował przez sześć miesięcy po 20 godzin dziennie z wyjątkiem Sabatu, w którym odpoczywał, aby tylko mógł sprowadzić żonę i dzieci do Ameryki. Jego ojciec był bardzo inteligentnym człowiekiem, a jako lingwista, władał płynnie 14 językami. Matka przyjechała do Ameryki na zagłowcu, który kilka razy był w niebezpieczeństwie wywrócenia się podczas silnych burz napotykaných w drodze. Te doświadczenia przyczyniły się do tego, że będąc z natury pobożną niewiastą, tym więcej pociągała ją do Boga, którego wzywała o ratunek. Młody Paweł odziedziczył po matce swoje zdol-

ności religijne, a po ojcu władze fizyczne i umysłowe. Urodził się około dziewięć miesięcy po przybyciu matki do Ameryki i rodzina zamieszkała w Titusville, Pa., które było wówczas ożywionym miastem olejowym.

Ojciec Brata Johnsona był bardzo wybitnym w kołach religii żydowskiej, zostając wkrótce prezesem synagogi w Titusville. Gdy podróżował, często był zapraszany do przemawiania do zgromadzeń, a gdy później przeprowadzał się z miasta do miasta, bywał obierany prezesem i tych synagog, w których miejscowościach zamieszkał. Młodego Pawła kształcono w znajomości języka hebrajskiego, co później przydało mu się w jego przyszłej pracy. W dniu 15 października 1886 r. został wybrany na tzw. urząd Bar Mitzvah (syn komendanta). Uczył się bardzo dobrze, a zwłaszcza był biegły w historii. Gdy liczył osiem lat, z zachętą ojca, zaczął pisać historię Stanów Zjednoczonych. Jeszcze jednym znamienym wydarzeniem w wczesnym życiu małego Pawła było to, że ojciec wziął go na pogrzeby Braci Stetsona i Storrsa, gdzie po raz pierwszy widział Brata Russella i słyszał jego kazania. Wybitność jego ojca w kołach żydowskich była przyczyną wielu doświadczeń dla jego syna Pawła, a zwłaszcza po śmierci matki gdy liczył zaledwie lat 12. Dlatego że był ulubieńcem matki, i miłował ją bardzo, jej śmierć, 4 stycznia, 1886, była okazją wielkiego smutku dla młodego Pawła. Mało jest takich dzieci, któreby tak oplakiwały stratę jednego z ich rodziców, jak on oplakiwał matkę. Wkrótce ojciec ożenił się po raz wtóry, czego młody Paweł nie pochwalał. Żle traktowała go rodzina z powodu jego miłości i wierności dla zmarłej matki, co było powodem wielu niesnasków w kółku rodzinnym. Do tego stopnia stał się roztargnionym i zniechęconym, że kilka razy uciekał z domu w roku 1887.

Ostatnia jego ucieczka z drugim chłopakiem w jego wieku, sprowadziła go do Philadelphii, Pa., gdzie



znalazł pracę przy czyszczeniu butów. Tu po raz pierwszy widział obraz Jezusa w Jego cierpieniach i wyraził współczucie dla Niego; nieco później znalazł Biblię na śmietniku, którą wziął ze sobą na zebranie do kościoła metodysko-episkopalnego (przy ulicach Broad i Arch w Philadelphii), udając się tam z drugim chłopcem. Mówca przemawiał do zgromadzenia na przedmiot, który był nie do pojęcia dla obu chłopców. To było powodem, że młody Paweł wyjął Biblię i zaczął ją czytać podczas wygłaszanego kazania. Czytając tu i tam natrafił na tekst z Ew. Jana 3:16 „Albowiem tak Bóg umiłował świat że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny,” — a rozmyślając nad przeczytanymi słowami, serce jego przepełniło się współczuciem i miłością dla Jezusa. Wtedy uznał Jezusa za swego Zbawiciela i żałował za grzechy, w ten sposób otrzymując usprawiedliwienie. To stało się 25 grudnia, 1887. Brat Johnson wierzył, że poświęcił się i był spłodzony z ducha tegoż dnia. Później tego samego dnia poszedł na zebranie do Stowarzyszenia Młodzieńców Chrześcijańskich i tam powiedział o swym zamiarze przyjęcia Chrystusa. Gdy zrobił to wyznanie i powiedział im o swej narodowości, powiedziano mu, że ma natychmiast napisać list do rodziców i zawiadomić ich o przyjęciu Chrystusa. Zgodnie z tą poradą napisał list do rodziców że przyjął Chrystusa i przyłączył się do Kościoła Metodyskiego. Gdy powrócił do domu w sobotę, ojciec, by nie złamać Sabatu, nic mu nie mówił, oprócz szyderczych wyrażań, „Jestem metodystą, metodystą jestem!” Lecz zaraz po zakończeniu się Sabatu, zapytał młodego Pawła, „Dlaczego zostałeś chrześcijaninem?” Młody Paweł odpowiedział: „Na to, abym mógł być posłuszny Mojżeszowi i prorokom.” Ojciec starał się go zmusić, aby wyrzekł się Chrystusa, a przyjął ponownie stare wyznanie, ale na próżno; młody Paweł był niewzruszony w swoim przekonaniu, że Jezus umarł za niego i postanowił trzymać się tego przekonania wszelkim kosztem. Z powodu jego niewzruszonego stanowiska, ojciec oświadczył że był niepoprawnym, i posłał go do szkoły poprawniczej Morganza, 8 lutego, 1889, gdzie drudzy młodzieńcy, którzy byli tam uwięzieni za kryminalne przestępstwa, źle się z nim obchodzili, jak również i urzędnicy tego zakładu. Ojciec obiecał, że weźmie go stamtąd pod warunkiem, że wyrzecz się Chrystusa; lecz pomimo jego usiłowań, młody Paweł nie dał się nakłonić do porzucenia wiary chrześcijańskiej, ale trzymał się Jezusa jako swego osobistego Zbawiciela, któremu się zupełnie poświęcił pomimo wielu mylnych pojęć odnośnie planu Bożego. Pewien pastor luterński, nazwiskiem Kuldell, odwiedzał regularnie chłopców w tej instytucji. Gdy przybył tam pewnego razu, dowiedział się, że jest w zakładzie żydowski chłopak, który jest więziony za przyjęcie Chrystusa za swego Zbawiciela. Pastor Kuldell często rozmawiał z młodym Pawłem i wiele mu pomógł w życiu chrześcijańskim. Młody Paweł w krótkim czasie zdobył przyjaciela w urzędniku instytucji, a przy dobrym zachowaniu został wypuszczony na wolność 1 lipca, 1889. Ojciec oddając chłopca do szkoły poprawczej przez to samo wyrzekł się swoich praw jako jego opiekun (o czym dowiedział się ku swemu zmartwieniu gdy go chciał tam ponownie odesłać); i dlatego rząd stanowy nazaczył opiekuna dla młodzieńca.

Paweł odnowił swoje śluby poświęcenia, został ochrzczony 14 lipca 1889 i powrócił do domu. Po przybyciu do domu ojciec robił sobie drwiny z niego, następnego dnia, tj. 15 lipca 1889, wyrzekł się jego jako syna, a nawet sprawił mu imitacyjny pogrzeb. Potem został wysłany do Allegheny, Pa., gdzie mieszkał jego opiekun, i pracował w sklepie obuwniczym przez jakiś czas. Opatrznościowo Pan go umieścił w pobliżu,

bo tylko kilkadziesiąt kroków od Domu Biblijnego pastora Russella, lecz nie dał poznać mu Prawdy w owym czasie. Pan miał inne plany dla młodego Johnsona, a mianowicie, aby otrzymał odpowiednie wykształcenie potrzebne do jego wielkiej pracy, jaką Pan miał dla niego w przyszłości. Bez tego wykształcenia jakie odebrał w różnych szkołach nie byłby tak dobrze przygotowany do obrony Prawdy jaką Pan dał przez „mądrego i wiernego Sługę.” Bo jakby mógł odeprzeć różne ataki przypuszczane na Prawdę bez znajomości np. języków hebrajskiego i greckiego? Przy jednej okazji właścicielka domu, w którym mieszkał, poszła na wykład Pastora Russella, a gdy powróciła z wykładu powiedziała mu, że nie wierzy w piekło bo Pastor Russell mówi, że nie ma piekła. Młody Johnson odpowiedział, „Jeżeli Pastor Russell nie wierzy w piekło, które Biblia stanowczo naucza, wtedy musi być niewiernym.” Pan dozwolił na to, że przez okres czternastu lat trzymał się tego błędu, aby się mógł w tym czasie wykształcić i wyćwiczyć do przyszłej pracy.

### PRZYGOTOWANIA DO STANU DUCHOWNEGO

Pierwszym jego krokiem było przygotowanie się do stanu duchownego, a więc w dniu 8 września, 1890, wstąpił na Uniwersytet Capitol w Columbus, Ohio. Nie miał wiele trudności w pobieraniu nauk ponieważ posiadał rzadkie zdolności intelektualne, tak że nazywano go „umysłowym olbrzymem”. Jego narodowość jak i zazdrość drugich studentów były powodem dokuczania mu, lecz z powodzeniem przezwyciężył te wszystkie trudności. Wiele z tych usiłowanych prześladowań obracał na długo zapamiętane humorystyczne incydenty. Gdyby nie posiadał humoru padłby na drodze. Z łatwością wyprzedzał drugich studentów w różnych przedmiotach, a najwięcej w historii kościelnej, z której nigdy nie dał mylnej odpowiedzi. Profesor historii dał mu stopień 99 zamiast 100, dlatego, że rozumował, iż nikt nie jest doskonałym, i dlatego sumienie nie pozwala na dawania doskonałego stopnia. Brat Johnson ukończył uniwersytet 19 czerwca, 1895, otrzymując najwyższe stopnie w historii tego uniwersytetu. Tego samego roku wstąpił do seminarium teologicznego przy kościele luterńskim, które ukończył 25 maja, 1898. Wszyscy jego nauczyciele przyznali, że posiadał nadzwyczajne zdolności.

Po ukończeniu seminarium, przyjął stanowisko w małym kościółku misjonarskim w Mars, Pa., gdzie pozostał aż był powołany do Columbus, Ohio, aby objąć stanowisko pastora przy kościele luterńskim św. Mateusza. Tam dał dowód swojej gorliwości przez wybudowanie nowego kościoła dla swego zgromadzenia w stosunkowo krótkim czasie. Wierzył silnie i wykladał wiarę luterńską, a gdy przy jednej okazji wygłosił kazanie na temat „wieczne męki”, członek ze zgromadzenia potem rzekł do niego: „Twoje kazanie dziś rano nappełniło cały kościół zapachem siarki!” Tego samego rana, niektórzy bracia ze zboru w Columbus, Ohio, rozdawali gazetki Towarzystwa Strażnicy przed jego kościołem, między którymi był brat Van Hook. Pastor Johnson zwrócił uwagę swych wiernych na ochotników, którzy za blisko stali przy drzwiach kościelnych, zakazując im przyjmowania od nich gazetek. Zdawało mu się, że wszystko wiedział o naukach Pastora Russella, a czyniąc to mniemał, że w ten sposób bronili trzodę przed złem.

Rychło w roku 1903 miał szczerą chęć by mógł owocnie pracować dla Pana. Po przeczytaniu broszury napisanej przez R. A. Torrey'a na temat Chrztost Ducha jako niezbędne zaopatrzenie do służby Pańskiej, pastor Johnson, w dalszym ciągu służąc jako duchowny w kościele luterńskim, był tak głęboko przejęty teorią podaną w tej broszurze, że odnowił swe poświęcenie, tym razem na służbę Panu, mając niejasną

myśl jaką wyciągnął z owej broszury. Między innymi wyraził się w modlitwie do Pana, że jeśli to było woła Pańską, chciałby zostać matą przy drzwiach kościelnych, na któreby członkowie Kościoła mogli wycierać swe nogi, byle tylko jego życie mogło przynieść więcej korzyści dla Pana. Powstał z kolan, będąc zupełnie przekonany, że Pan mu udzielił pożądanego daru. I od tego czasu, pomimo kilku błędów, jakie przyjął z tej broszury, był mu dany inny duch od tego jaki panował w kościele luteranckim; bo w krótkim czasie jego badanie Pisma Św., trwające około 2½ miesiąca bez pomocy ludzkiej, otwarło mu wiele nauk, które odciągnęły go od Kościoła luteranckiego, a przy prowadziły do cudownych prawd żniwa. Upředzenie jakie miał do „Russellizmu” było tak wielkie, że nie chciał czytać ich literatury, ani słuchać ich wykładów.

Z badania Biblii bez pomocy ludzkiej, trwającego od 23 lutego do 5 maja 1903, wyrozumiał następujące nauki, po której to dacie nie było mu dane dalsze zrozumienie nauk w owym czasie: (1) Jeden Bóg w przeciwieństwie do trójcy; (2) śmiertelność ludzka, w przeciwieństwie do nieśmiertelności duszy; (3) śmierć, a nie wieczne męki, jest karą za grzech; (4) Papiestwo bestią, a protestantyzm obrazem bestii, stanowią razem Babilon; (5) Tysiąclecie i sądny dzień stanowią jeden i ten sam okres; (6) Ludzie zmarli z klasy niewybranych będą mieli próbę podczas Tysiąclecia; i (7) Rok 1914 końcem Wieku. Będąc jeszcze w Kościele nominalnym zaczął natychmiast głosić i nauczać niektóre z tych rzeczy, co spowodowało wielką opozycję w zgromadzeniu i pomiędzy wódmami Kościoła luteranckiego. Jego wystąpienie z tego Kościoła w dniu 1 maja, 1903 r., było szeroko opublikowane w gazetach po całym kraju.

#### **BRAT JOHNSON POZNAJE PRAWDĘ**

Będąc wzmocniony przez swoje niezachwiane stanowisko i prawdy jakie mu Pan dał poznać, z utęsknieniem oczekiwał za sposobnością by mógł więcej służyć, Panu, lecz wiedział, iż było wiele rzeczy odnoszących się do planu Bożego, których nie rozumiał. Pewnego razu zetknął się z przyjacielem, który był członkiem Towarzystwa Strażnicy, Biblii i Broszur, i prosił go o radę. Ten obiecał mu przysłać jednego ze starszych zgromadzenia z Columbus, z którym może porozmawiać. Przez dziwną ironię Opatrzności, Brat Van Hood, roznosiciel gazetek, któremu Brat Johnson sprzeciwił się, gdy był pastorem w kościele Św. Mateusza, został przysłany do niego by mu dopomóc w trudności. Brat Van Hook zdziwił się, gdy się dowiedział jak wiele prawdy Pan objawił Bratu Johnsonowi bez czytania literatury Prawdy i taktycznie zachęcił go do czytania tomów i Strażnic Brata Russella, co Brat Johnson uczynił, wchłaniając chwalebny Prawdę w ciągu jej czytania. Jak bardzo radowało się serce jego, gdy czytał rozdział „Chrystus w Was, Nadzieja onej Chwały,” w którym po raz pierwszy poznał tak wiele chwalebnych obietnic, które były dla klasy Chrystusowej. „Cienie Przybytku” pogłębiły te jego uczucia.

Pod przewodnictwem zgromadzenia w Columbus, Brat Johnson wzrósł w znajomości i owocach ducha, i na ich życzenie miewał w pobliskich okolicach nieoficjalne pielgrzymkie wizyty, które były również dość szeroko ogłaszane w gazetach. Pod kierownictwem owego zboru wygłosił pierwszy wykład w dniu 14 czerwca, 1903 r. Było to niezwykłym by tak nowemu bratu w Prawdzie dawać takie sposobności służby, to też w krotce jego działalność przyszła pod uwagę Pastora Russella, który zaprosił go do Allegheny, by omówić sprawę naznaczenia go na pielgrzymia. Po krótkiej wizycie w Domu Biblijnym w Allegheny, podczas której Brat Russell doświadczał go, i po otrzymaniu listu rekomendacyjnego od zgromadzenia w

Columbus, nazaczył Brata Johnsona na pielgrzymia, czyli mówcę, podróżującego z pełnym czasem, w dniu 1 maja, 1904 r., co nastąpiło akurat rok od czasu gdy opuścił kościół luterancki. Pracował długo i owocnie w służbie pielgrzymkiej, podróżując po całych Stanach Zjednoczonych. Mając w r. 1903, trudności w rozumieniu udziału Kościoła w Ofierze-za-grzech, gorąco modlił się do Pana, by umysł jego stawił odpornym przeciw tej doktrynie, gdyby była błędna, gdyż zdawało mu się, że sprzeciwiała się Okupowi; lecz uczynił ślub Panu, że gdy On mu udowodni, że jest prawdziwą, wtedy będzie ją bronił aż do śmierci. Po skończeniu modlitwy, znów otworzył książkę pt. „Cienie Przybytku,” i po raz pierwszy wielka liczba pism odnosząca się do udziału Kościoła w Ofierze-za-grzech stała się mu jasną, i z radością przyznał, że Pastor Russell przedstawił tę doktrynę prawdziwie. Po temu często dawał wykłady na temat tej doktryny gdy podróżował z miasta do miasta, udowadniając ją wielką liczbą pism biblijnych — literalnych i przenośnych. Dnia 3 stycznia, 1905, ożenił się z Siostrą Emmą B. McCloud; Brat Russell dał im ślub w Domu Biblijnym w Allegheny. Od tego czasu podróżował z Siostrą Johnson przez wiele lat w pracy pielgrzymkiej.

Dlatego że na początku miał tyle trudności w rozumieniu dwóch części Ofiary-za-grzech, to było powodem, że później oceniał tę doktrynę może więcej, aniżeli ktokolwiek inny z braci, oprócz Brata Russella. Dowiódł on tego w przesiewaniu w latach 1908-1911, podczas gdy wielu utraciło swe stanowisko, odrzucając Prawdę o dwóch Ofiarach za grzech, Pośredniku, Przymierzach i Okupie. Pamiętając na swój ślub jaki uczynił Panu w roku 1903, Brat Johnson wdał się w spór z całą siłą swego ciała, serca i umysłu. Prawie wszędzie gdziekolwiek udał się podczas najwyższej części przesiewania od 1909 do 1910 r., tam głosił na jeden z czterech spornych przedmiotów, a najczęściej kładł nacisk na udział Kościoła w Ofierze za grzech, albowiem poznał, że ta nauka była kluczem do zrozumienia innych punktów.

Jego gorliwość i ciężar pracy w walce z przesiewaniem były powodem, że w dniu 22 maja 1910 r. zachorował na wyczerpanie nerwowe [„brain fag”], lecz Pan wkrótce wynagrodził go za stałość w tej służbie, dając mu wniknąć w znaczenie figur pięciu przesiewań żniwa, jak je wykazuje św. Paweł w 1 liście do Koryntów 10:5-11. Zrozumienie tej części Pisma świętego przenikło jego umysł bez żadnego badania, tylko przez nagłe oświecenie. Ponieważ wierzył, że otrzymał bardzo ważne nowe prawdy w tym doświadczeniu, dlatego chciał jak najprędzej zaraportować tę sprawę Bratu Russellowi. Po spisaniu swego wyrozumienia, wsiadł na pociąg zdążający do Brooklyna, gdzie została przeniesiona kwatery Towarzystwa. W drodze do Brooklyna, pociąg rozbił się, jedyne doświadczenie tego rodzaju jakie Brat Johnson miał podczas całej swojej kariery, lecz przybył szczęśliwie do Betel i wręczył swój pogląd Bratu Russellowi, który podał go w streszczeniu w Strażnicy z 1913 r. Po temu powrócił na zachodnie wybrzeże i przez około 3 miesiące wykonywał ciężką pracę fizyczną, ażeby w ten sposób pozbyć się wyczerpania nerwowego. Obawiał się, że umysł jego będzie na zawsze zrujnowany i że nie będzie mógł zachować w pamięci tak licznych swoich wykładów, które dochodziły wówczas do trzech set, którymi obsługiwał po kolei zbory, cytując z pamięci przeciętnie około 125 pism biblijnych podczas każdego wykładu. Lecz Pan udzielił mu stosunkowo prędkiego wyzdrowienia a mózg jego zatrzymał wszystkie jego wykłady, tak że dalej prowadził pracę pielgrzymką, będąc więcej owocnym aniżeli przedtem. W następnych latach podróżował poprzez całe Stany Zjednoczone i Kanadę, dając wykłady dla braci i pu-

bliczności, w niemal każdym mieście, które miało 10.000 lub więcej mieszkańców. W późniejszych latach Brat Russell wysyłał go tylko do większych miast i zborów.

Dnia 31 października, 1916, jego bliski przyjaciel i towarzysz, Pastor Russell, zmarł w pociągu kolei Santa Fe blisko Pampa, Texas. Jego śmierć była wielką stratą dla Brata Johnsona, ponieważ bardzo się miłowali. Brat Russell poczynił zarządzenia dla niego by w listopadzie wyjechał do Anglii i tam usłużył braciom oraz zbadał sprawę Towarzystwa. Po śmierci Brata Russella on tam wyjechał, gdzie doznał jak najsroższych doświadczeń z całej swojej świetnej kariery. Pracował ciężko w Anglii i Szkocji przez kilka miesięcy nad przywróceniem zarządzeń Br. Russella, gdzie utrudził się wielce z powodu ciężkiej pracy i bezsenności. Kłopoty tamtejsze strapiły go, i nie mógł zrozumieć jak bracia mogli obchodzić się z sobą tak zwodniczo, a ponieważ dotychczas uważał braci jako „Chrystus w was, nadzieja onej chwały” dlatego nie mógł nawet pojąć jak tzw. bracia mogli jeden drugiego tak źle traktować. Szczegóły jego pracy w Anglii są podane w jego pismach, a zwłaszcza w siódmym i dziesiątym tomie epifanicznym. Po powrocie do Ameryki, został wciągnięty w wir walki kontrowersyjnej z różnymi braćmi tutejszymi.

Było to w tym czasie, gdy J. F. Rutherford, odsuwając na bok zarządzenia Brata Russella, przywłaszczył sobie kontrolę nad Towarzystwem przez oświadczenie poparte przez ustawy prawne, że urzędy większości dyrektorów w Zarządzie, którzy stawiali mu opór, były opróżnione; a wybierając na ich miejsce swych własnych popleczników, w ten sposób ujął zupełną kontrolę. Takie właśnie postępowanie przyczyniło się do tego, że Brat Johnson i drudzy bracia stanęli w opozycji, w czym Brat Johnson był jego głównym oponentem. Następnie gdy J. F. Rutherford i drudzy zaczęli usuwać prawdy jakie były dane przez Brata Russella, Brat Johnson stanął w obronie tych prawd, jak wykazują jego pisma (a szczególnie jego tom 6, pt. Meraryzm i tom 7, pt. Gersonizm; w polskim, liczne tłumaczenia tych rzeczy). Jego zdolność analizowania różnych spraw i jego dokładna znajomość Pisma świętego sprawiły to, że potrafił akuratnie i szczegółowo pobijać błędy tych, którzy stawiali mu w opozycji, nie pozostawiając im żadnej biblijnej podstawy na której mogliby się oprzeć. Gdy wielu z tych, którzy sprzeciwiali się postępowaniu J. F. Rutherforda a następnie zadecydowali by założyć własną korporację, i zaczęli praktykować te same rzeczy, za które potępiali J. F. R., Brat Johnson znów powstał przeciwko nim i stał się wodzem tych, którzy oponowali ich postępowaniu. Wielu braci, którzy patrzyli na sytuację z tego samego punktu zapatry-

wania co on, zgromadziło się wokół niego, a więc z konieczności założył stowarzyszenie pod nazwą: ŚWIECKO MISYJNY RUCH „EPIFANIA” [Laymen’s Home Missionary Movement], t. j. międzydenominacyjny ruch religijny, którego członkowie znajdują się w około 40 krajach. Był także redaktorem i wydawcą wielu dzieł Pastora Russella, jak również redaktorem, autorem i wydawcą miesięcznika PRESENT TRUTH, którego artykuły były tłumaczone na kilka języków i wydawane przez różne gałęzie ruchu, i dwumiesięcznika HERALD OF THE EPIPHANY, który zawiera łatwiejsze zarysy planu Bożego. Brat Johnson także podróżował i dawał długie wykłady we wielu miejscach. Był on autorem i wydawcą dzieł pt. „Bóg,” „Stworzenie,” „Eliasz i Elizeusz,” „Wybrani Epifanii,” „Przedmioty Urozmaicone,” „Meraryzm,” „Gersonizm,” „Czwarta Księga Mojżeszowa” (Tom I), „Posłannik Parousji” (Tom I), „Posłannik Epifanii,” „Druga Księga Mojżeszowa,” „Biblia,” „Księgi Samuela, Królów i Kronik,” „Posłannik Parousji” (Tom II), „Chrystus, Duch, Przymierza,” itd. Miał nadzór nad dużą pracą publiczną, i wydawaniem milionów gazetek za darmo, większość z nich napisana przez Pastora Russella, i nad biurem mającym przeszło 100 mówców. Do samego końca życia pracował i był czynny jako Generalny Pastor, Nauczyciel, Opiekun i Dyrektor Ruchu.



#### OSTATNIE MIESIĄCE BRATA JOHNSONA

**O**PIS ostatnich miesięcy drogiego nam brata Johnsona nie byłby zupełny, gdybyśmy nie podali pewnych wydarzeń z ostatnich lat jego życia, albowiem fizyczne cierpienia były powodem jego stopniowej śmierci. Jak braciom wogóle wiadomo, Brat Johnson zużył swoje ciało w służbie Pańskiej. W lipcu 1946, podczas podróży pielgrzymkiej w Anglii, zasłabł na wyczerpanie nerowe. Temu niewątpliwie towarzyszył nieznaczny udar. Doktorzy w Anglii, u których szukał porady lekarskiej, radzili mu by niezwłocznie zaprzestał dalszej działalności aż wyzdrowieje, lecz jego gorliwość dla Pana i Jego ludu pobudziła go do dalszej podróży po Anglii, Danii, Polsce i Belgii przed powrotem do Ameryki. Po krótkim odpoczynku i powrocie nieco do zdrowia, podjął na nowo swe zwyczajne prace

w Domu Biblijnym, udając się również na konwencję do Los Angeles i Chicago, a gdy przyjechał z podróży i był w domu tylko jeden dzień, zachorował na atak zakrzepu krwi w okolicy serca w dniu 19 listopada, 1946, który trzymał go w łóżku dziewięć tygodni. W większości wypadków ludzie cierpiący na tę chorobę nagle umierają, lecz Pan zachował Brata Johnsona przy życiu, ponieważ praca jego nie była jeszcze skończona. Po częściowym wyzdrowieniu, znów podjął swoje zwykłe czynności, chociaż o wiele powolniej, z powodu zmniejszonej siły. Jak nas informują jego zawiadomienia, podawane w Present Truth, że często pracował aż do wyczerpania.

Przez następne dwa lata wykonywał codzienną zwykłą pracę; pod wielkimi trudnościami, aż we wrze-



śniu 1948 był zmuszony poddać się operacji kiszki odchodowej. Po tego rodzaju operacji jest wymagany dłuższy odpoczynek, ale on nie czekając na zupełne wyzdrowienie i przeciw radzie lekarza, udał się w podróż lotniczą na zachód na konwencję do Los Angeles, a następnie zatrzymał się na konwencji w Chicago, gdzie usłużył braciom pomimo wielkich cierpień fizycznych. Po przybyciu do domu stan jego zdrowia wymagał dłuższego odpoczynku, lecz on tylko po częściowym wyzdrowieniu zajął się swoją zwykłą rutyną, chociaż już z wielce zmniejszoną zdolnością; teraz więcej potrzebował fizycznej pomocy jak kiedykolwiek przedtem, bo operacja wielce go osłabiła.

Stopniowo stawał się coraz słabszym, co można było zauważyć z ostatnich sześciu do dziesięciu miesięcy jego życia tu na ziemi. W dalszym ciągu służył zborowi filadelfijskiemu wykładem i odpowiedziami na pytania w każdej pierwszej niedzielę miesiąca. Zajmował się zwykle sam korespondencją, tj. czytaniem listów, zamówień, prenumerat, itd. i odpowiedziami na te listy, oraz pracował nad tomami, wydaniem PRESENT TRUTH, HERALD, itd. Jeszcze czytywał tomy Parousyjne i Epifaniczne przy każdej sposobności, aby mógł lepiej zapamiętać Prawdę. Czasami, gdy czytał tomy Epifaniczne, a zwłaszcza „Bóg” i „Stworzenie”, mówił nam, że sam się dziwił, że Pan dał te rzeczy braciom przez niego. Stan jego zdrowia zdawał się być ten sam, lecz zaczął tracić apetyt i wiele wagi i siły, co pogarszało się przez częste bóle żołądka i kiszek.

Pewnego dnia w lutym wstał rano z silnym bólem w piersiach. Mówił że ból ten był podobny temu, jaki miał gdy zachorował na atak zakrzepu krwi. To zdarzało się kilka razy przedtem, a więc postępował według porady lekarza, zmieniając swą pozycję, tj. wstawał z łóżka i stał w prostej pozycji aż do późnego rana. Jego lekarz oznajmił nam później, że takie incydenty zdają się wskazywać, że niektóre mniejsze naczynia krwionośne serca pękały i stawały się bezużyteczne.

W pierwszej części marca nasz drogi Brat zachorował na atak grypy kiszkiowej, który trwał około trzech dni. Podczas tej choroby, lekarz przepisał mu surową dietę, której musiał się trzymać przez dość długi czas nawet po chorobie. Ta choroba była powodem, że nie mógł dać swojej usługi zborowi filadelfijskiemu 5 marca. W połowie kwietnia znowu zasłabł na podobny atak, lecz nasz drogi Brat dalej pracował jak dawniej, lecz z coraz większym osłabieniem. Podczas okresu tych ataków spędził znaczną część czasu nad ukończeniem tomu „Chrystus — Duch — Przymierza,” przygotowując go do druku. Rychło w sierpniu znowu zachorował na żołądek, tym razem gorzej, aniżeli przedtem, gdyż ból trwał dłużej. Atak ten zaczął się w dniu, w którym miał służyć wykładem braciom miejscowym. Tylko przez wielki wysiłek woli, mógł dać wykład i odpowiedzieć na pytania. Przedmiotem jego wykładu był Psalm 46, co było wielkim błogosławieństwem dla braci. Około tydzień później powrócił do normalnej diety i znowu zajął się dawnymi odpowiedzialnościami.

#### USŁUGUJE NA KONWENCJI

Podczas konwencji filadelfijskiej [która odbyła się w dniach 1-4 września, 1950] Brat Johnson pomimo wielkich niedomagań fizycznych usłużył braciom w dwóch dniach. Po konwencji był dość wesół i więcej czynny w swej pracy włączając i czytanie dzieł o Reformacji. Czuł się o tyle lepiej, że prosił braci, by czynili przygotowania do jego podróży na konwencję do Chicago, a później może do Los Angeles. Dnia 9 września, po raz ostatni, miał u siebie gości w Domu Biblijnym, i zdawało się, że czuł się o wiele lepiej, gdy opowiadał im o swych dawniejszych prze-

ściach przez około dwie godziny. Dnia 19 września miał nowy atak bólu żołądka, który miał być już ostatnim, trwający kilka dni i który go wielce osłabił.

Dnia 23 i 24 września rozwinęła się trudność w oddychaniu. Lekarz postawił diagnozę iż był to obrzęk płucny spowodowany chorobą serca i innymi chorobami i radził poddania się mniejszej operacji, lecz Brat Johnson nie chciał iść do szpitala. Po daniu mu specjalnego leczenia, zdawało się że czuł się lepiej, lecz to było tylko tymczasowe polepszenie, bowiem znowu zaczął czuć się gorzej. Dnia 2 października siedział przy swoim biurku po raz ostatni. W dniu swych urodzin, 4 października, czuł się bardzo osłabiony, lecz doktor radził Siostrze Johnson, by wyprawiła mu ucztę urodzinową, pomimo jego choroby, mówiąc, że Brat Johnson może już nie będzie długo z nami. Siostrę Johnson, która wskutek podeszłego wieku i choroby nie może chodzić, zaniesiono na drugie piętro, gdzie zrobiono mu ucztę. On to wszystko ocenił, szczególnie tort i wiązankę kwiatów, lecz bardzo mało jadł z powodu słabości i wycieńczenia. Przez następne kilka dni był bardzo znużony, pomimo że serce i ciśnienie krwi były lepsze.

Lekarz zdecydował zmienić lekarstwo, co spowodowało to, że umysł jego stał się tak czynny, iż bardzo mało miał spoczynku we dnie lub w nocy, więc dlatego lekarz znowu zmienił lekarstwo. Lecz z powodu braku snu przez cały tydzień, czuł się o wiele słabszym. W tym czasie przyjechał Brat Alger, lekarz osteopata, aby leczyć chorego. Brat Johnson już nie mógł podpisać się wyraźnie gdyż ręce jego trzęsły się coraz bardziej. Po raz ostatni podpisał swe imię i nazwisko 15 października i od tego dnia przestał zatrudniać się korespondencją. Zdawał się być niespokojnym i słabszym. Dnia, którego Brat i Sio. Hedman przyjechali z podróży czuł się o wiele gorzej. Następnego dnia nie mógł już ich poznać. Przez całą noc we wtorek 17 października prosił o wodę, ponieważ jego choroba była powodem wielkiego pragnienia. Nareszcie zasnął, a rano zdawało się, że czuł się lepiej i był więcej mownym, powtarzając kilkakrotnie: „Pójdźcie, kłaniajmy się Panu w ozdobie świątobliwości.” Była to ostatnia myśl, jaką słyszano, że wyraził z Pisma świętego. Podczas choroby często modlił się na głos, mówiąc: „Panie, daj mi dziedzictwo świętych,” „Jezu, daj mi Swe życie,” itd.

We czwartek rano już nie mógł mówić do nas, a w odpowiedzi, czy się chce napić wody, dawał znak głową. Zdawał się być bardzo znużony, i trudno było go obudzić na śniadanie; znużenie trwało resztę dnia. Wtedy Brat Alger dał myśl, aby się poradzić drugiego lekarza osteopaty, co też uczyniono. W piątek zauważono, że miał trudność w polykaniu pokarmu, trudność ta stopniowo wzrastała, aż w końcu wcale nie mógł pokarmu przyjmować bez dławienia się nim. W sobotę rano już nie mógł pić ani wody. Gdy lekarz przybył rano i zbadał go, powiedział, że już nic więcej nie może dla niego zrobić, gdyż on będzie z nami tylko kilka godzin.

Wszyscy byli zdumieni, słysząc to, bowiem wszyscy wierzyli, że Pan zachowa go jeszcze kilka lat przy życiu. Nie myśleliśmy, że tak się stanie, lecz dobry Pan, który się nie myli, tak zarządził. Kilka dni przedtem pytaliśmy się czy karmienie dożylnie, czyli przez zastrzyki może być zastosowane, lub czy inne specjalne leczenie nie mogłoby pomóc, lecz lekarz nie radził tego w wypadku Brata Johnsona. Na pytanie czy nie ma coś takiego w lecznictwie co mogłoby mu pomóc, lekarz odpowiedział: Nie.

Wtedy zawezwaliśmy drugiego lekarza, aby dał swoją opinię, który po zbadaniu chorego radził, aby go dać do szpitala na specjalne leczenie. Mówił, że jest słaba nadzieja czy specjalne leczenie oddziała na

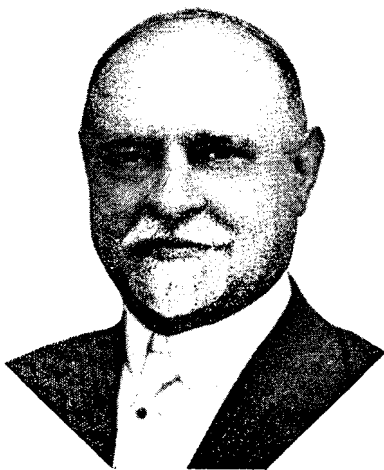
niego. Rychło w sobotę po południu zabrano naszego drogiego Brata do Szpitala Metodysko-Episkopalnego, gdzie zastosowano karmienie dożylnie i tlen, przez co mógł trochę lżej oddychać. Lecz próbki pokazały, że miał już krew zatrutą moczem. Specjalista, który go egzaminował, potwierdził opinię, że nie było nadziei wyzdrowienia. Pewien pacjent w szpitalu miał tę samą chorobę i wyzdrowiał, myśleliśmy zatem, że jeżeli on wyzdrowiał, to na pewno Pan zachowa i naszego Brata przy życiu; a więc znowu byliśmy trochę zachęceni. Jeden z nas pozostał w szpitalu, a reszta wróciła się do Domu Biblijnego.

W niedzielę rano Brat Johnson czuł się znacznie gorzej, oddech stawał się coraz krótszy, nerki zaprzestały funkcjonować, a ciśnienie krwi i puls stawały się słabsze. Teraz umieścili go w namiocie tlenowym. Było aż nadto widocznym, że Pan musiałby uczynić cud, aby Brat Johnson mógł pozostać dłużej w ciele. Niektórzy Bracia przybyli, a Bracia Krewson, Hedman, A. Gohlke i Jolly wznosili na przemian specjalne modły przy łożu chorego Brata, aby się stała wola Pańska. Wtedy wysłano telegramy do niektórych zborów jak następuje: „DRODZY BRACIA, BRAT JOHNSON KRYTYCZNIE CHORY W SZPITALU. MODLITWY POTRZEBNE BY SIĘ STAŁA WOLA BOŻA”. Brat Johnson do końca nie odzyskał przytomności. Nie miał widocznie żadnego bólu. O godz. 2:30 po południu oddech zaczął być nieregularny, a o godz. 2:40 po południu ustał zupełnie. Tak zakończyła się ziemską pielgrzymka tego umiłowanego sługi Bożego. Jego praca i miłość dla Pana, Prawdy i braci zużyły wszystko co posiadał jako człowiek. Odszedł teraz do domu, by się spotkać ze swym umiłowanym Panem i Mistrzem.

Po śmierci Brata Johnsona, następnym telegram został wysłany zborom i naszym przedstawicielom zagranicznym: „NASZ DROGI BRAT JOHNSON PRZESZEDŁ PRZEZ WTÓRĄ ZASŁONĘ O DRUGIEJ CZTERDZIEŚCI W NIEDZIELĘ PO POŁUDNIU. POGRZEB ODBĘDZIE SIĘ W PIĄTEK, 27 PAŹDZIERNIKA O PIERWSZEJ Z PRZYBYTKU. WIARA MOŻE SILNIE UFAĆ. MODLITWY POTRZEBNE.” List następującej treści był wysłany niektórym braciom, zwłaszcza na odosobnieniu: „Po-zdrowienia, w imieniu naszego drogiego Pana i Zbawiciela! Nasz drogi Brat Johnson przeszedł poza Wtórą Zasłonę w niedzielę, dnia 22 października, o godz. 2:40 po południu w szpitalu Metodysko-Episkopalnym, we Filadelfii. Pogrzeb odbędzie się w piątek, 27 października o godz. 1 po południu z Przybytku Epifanicznego, przy ulicach Jedenastej i Snyder Avenue, Philadelphia, a stamtąd na cmentarz Whitemarsh Memoriał Park, w Ambler, Pa. Ma się rozumieć, że odczuwamy wielką stratę z powodu śmierci naszego Brata, lecz radujemy się z jego wielkiej nagrody. Jego śmierć nastąpiła rychlej aniżeliśmy się spodziewali, lecz Bóg, który czyni wszystko bardzo dobrze, zarządził by go zabrać teraz do Siebie. Nie jest naszym zadaniem by kwestionować dlaczego tak się stało, możemy bowiem polegać wiarą w najwyższą mądrość i miłość naszego Ojca Niebieskiego, i ufać, że On sam poprowadzi nas w tej ciemnej godzinie. „Lepiej jest kroczyć w ciemności z Bogiem, aniżeli samemu iść w świetle.” Prosimy o powiadomienie, przy sposobności, braci w okolicy. Prosimy o szczególne modlitwy za nami i za wszystkimi drogimi braćmi Pana. (Podpisane) R. G. Jolly, za rodzinę Domu Biblijnego.

#### PAMIĘTNIKI BRATA JOHNSONA

**C**ODZIENNE ŻYCIE BRATA JOHNSONA wykazywało że praktykował to co głosił, i że był wiernym mężem Bożym. Miłował on Boga nade wszystko i starał się rozgłaszać Jego plan oraz czcić i chwalić Jego imię. W ostatnich kilku latach pokazał, że zamiarem jego było pracowanie dla Boga aż do śmierci i chociażby ta praca była powodem jego śmierci, co też aktualnie tak się stało. Często ma-



wiać, „Bóg był tak dobrym dla mnie; gdzie ja byłbym teraz, gdyby nie Jego łaska i błogosławieństwo? Byłbym niewdzięcznym, gdybym Mu nie służył”. Wykazał on swoją wielką miłość dla Boga i przez to, że dobrze bronił Jego Osoby, Charakteru, Słowa i Dzieł. Jego tomy, a zwłaszcza pierwszy tom Epifaniczny, „Bóg”, są dowodem tego faktu. Miłował on swego Pana i Mistrza następnie po Ojcu, z wielkim oddaniem się i wiernością. Po przyjęciu Jezusa jako swego Zbawiciela jego miłość dla Niego rosła; a jego pisma, szczególnie tom XV „Chrystus - Duch - Przymierza” wydany tuż przed jego śmiercią, są dowodem jego głębokiej miłości dla Jezusa, a także dowodem jego przenikliwości i znajomości Jego i Jego charakteru. Często zdarzało się, że gdy jego ciało zmęczone domagało się odpoczynku, zmuszał siebie do dalszej pracy dla Pana, mówiąc, iż nie chce być niepożytecznym sługą

Pańskim. Często wpatrywał się w duży obraz Brata Russella wiszący na ścianie pracowni i mówił, że Brat Russell wiedział, że mógł się na niego spuścić, bo nie było leniwej kości w całym jego ciele. Miłował Brata Russella, następnie po Bogu i Chrystusie, więcej aniżeli jakąkolwiek istotę w całym wszechświecie, i mówił to nieraz Bratu Russellowi gdy mu obiecał swoją pomoc w różnych okolicznościach. Brat Johnson był mocno przekonany, że Brat Russell był „onym sługą” z Ew. Mateusza 24:45-47. Jednym z najpewniejszych dowodów było to, że Brat Russell miał zdolność do dobrego tłumaczenia Pisma świętego i dawania właściwej myśli. W przeszło 400 wypadkach zauważył, że Brat Russell, który nie posiadał regularnego wykształcenia w językach hebrajskim i greckim, ani znajomości składni tych języków, przetłumaczył te wiersze właściwie i podał prawdziwe ich znaczenie, czego nie może czynić ten, który nie ma znajomości składni hebrajskiej i greckiej, chyba gdyby posiadał specjalne oświecenie od Pana; był on zatem pewny, że Brat Russell posiadał takie oświecenie w danych wypadkach. Brat Russell wiedząc iż Br. Johnson posiadał dobrą znajomość greckiego i hebrajskiego często radził się jego gdy napotkał trudność w tych językach; a Br. Johnson radował się, że mógł dopomagać Br. Russellowi w pracy zniwiarskiej; jak również bardzo cenił każdą pamięć swego obcowania z umiłowanym Eldadem, posłannikiem Parousji. Gdy go zawiadomiono o śmierci Br. Russella nie chciał wierzyć, ale powiedział: „to nieprawda — kler zmyślił takie kłamstwo by zwieść publiczność! Bardzo opłakiwał śmierć „onego sługi”.

Brat Johnson miał wielką miłość dla braci, jak to świadczy jego postępowanie w życiu z nimi, jak również dowodzą tego jego figuralne imiona, jak np. Medad (miłujący). W czasie swych licznych podróży

pielgrzymkich, szczególnie podczas Parousji, modlił się do Boga zanim przybył do miejsca naznaczenia, mówiąc: „Przybywam jeszcze do jednych braci, którzy są z klasy Chrystus w was, nadzieja chwały; czy dasz mi Panie potrzebną łaskę, abym mógł tym drogim braciom dopomóc?” Miłował on braci tak wielce, że nigdy źle o nich nie myślał, lecz zawsze myślał o nich jak najlepiej, dlatego, że uznawał ich jako klasę Chrystusową, chociaż nie zawsze czynili wszystko zgodnie ze Słowem Pańskim. Z powodu wielkiej miłości braci każde rozdzielanie smuciło go; smuciła go sama myśl, że musiał przeciwstawić się braciom, których tak mocno miłował. Miłował on i chętnie służył braciom z Wielkiej Kompanii i Młodocianym świętym, bo rozumiał, że i Pan ich miłował, bo oni też byli z klasy wybranych Wieku Ewangelii. Zachęcał każdą klasę w jej powołaniu, i okazywał im wiele uczucia miłości. On znał wielu z nich osobiście, chociaż nie wszystkich. Często modlił się o błogosławieństwo dla tych braci, prosząc Boga, aby on jako pozafiguralny Itamar mógł być wierny tym, nad którymi Bóg dał mu dozór, tj. nad Wielkim Gronem i Młodocianymi świętymi. Podczas bezsennych nocy, zwłaszcza w późniejszych latach, często modlił się za drogimi braćmi, wielu z nich wymieniał po nazwisku, i wspominał o radosnych chwilach jakie spędził z nimi. Miał około 40 ulubionych hymnów (Nry 23, 91, 137, 273, 299, itd.), które przy sposobności odśpiewywał. Starał się dopomagać braciom w rzeczach duchowych jak tylko mógł, kładąc swe ciało w ofierze. O nim można prawdziwie powiedzieć: Położył swe życie dla braci. Tak jak brat Russell, tak i Brat Johnson był prawdziwym przyjacielem żydów, chcąc ich oświecić i dopomóc. Wiele razy, gdy rozmawiał z cielesnym Izraelem, mówił do nich po hebrajsku lub po żydowsku, co oni bardzo lubieli. Wtedy opowiadał im o nadziei cielesnych Izraelitów, i o nadziei danej Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi, Mojżeszowi, itd, przestrzegając ich by unikali niewiernych żydów, by tym sposobem mogli pozostawać w łasce Bożej. Z tych i innych przyczyn żydzi miłowali go i mieli dla niego wielki szacunek. Jako mąż, był on bardzo miłujący i oddany żonie. Zawsze starał się zachęcać żonę, i współczuwał bardzo z powodu jej cierpień. Często przypominał jej radosne przejścia jakie mieli, gdy podróżowali razem w pracy pielgrzymkiej, idąc nieraz pieszo z miejsca na miejsce.

Brat Johnson rozwinął w sobie wiele miłości dla świata i nieprzyjaciół dopomagając im gdziekolwiek mógł. Przez całe swoje życie interesował się ludźmi, co pokazywał przez uśmiechnięte oblicze. W późniejszych latach, gdy szedł na przechadzkę, pozdrawiał wszystkich na ulicy. Gdy napotykał matki z niemowlętami zawsze miał dla nich słowo zachęty, często mówił im, że Bóg dał im bogate błogosławieństwo gdy im dał dzieci (mówił to tym, którzy nie byli poświęceni). Zawsze starał się zachęcać ludzi — młodych, starych, żonatych — bez różnicy jakie było ich stanowisko w życiu. Zawsze był miłym w obejściu z dziećmi, których miłował, a którzy i jego miłowali. Błogosławił ich i opowiadał im wydarzenia biblijne i inne rzeczy, które uważał, że byłyby pomocne w ich obecnym życiu. Między innymi, wykazywał im, że używamy tylko 16 mięśni aby się uśmiechnąć, ale aż 64 mięśnie na zmarszczenie czoła; tym sposobem zachęcał ich do uśmiechu. Przy okazji dawał dzieciom sąsiedzkim jabłka, orzechy, cukierki i inne łakocie. W dawniejszych czasach chłopcy często szli za nim gdy się przechadzał. Pewnego razu przystanął, by z nimi porozmawiać, powiedział im: „Pan zapewne jesteś generałem, lub czymś podobnym!” Aż do śmierci nosił się bardzo prosto, i miał bardzo zany, łagodny i uderzający wygląd. Pozostawił on głębokie wrażenie

na dzieciach w sąsiedztwie. Dzieci świata straciły w nim prawdziwego przyjaciela.

Podczas młodszych lat swego życia, czuł się tak zdrowym i silnym, że trudno mu było zrozumieć i ocenić fizyczne dolegliwości i słabości drugich. Od czasu zaczącia się jego choroby w 1946, rozwinął on w sobie współczucie i litość dla drugich, które są zarysami miłości. Zapewne Pan dozwolił na jego chorobę, aby mógł skryzlować współczucie i litość jako części potrzebne do rozwinięcia charakteru. Jego własne cierpienia, znużenie i słabość dopomogły mu ocenić cierpienia przez jakie biedne cierpiące stworzenie przechodzi. Według przykładu naszego Pana, rozwinął on to w sobie, by mógł być wiernym i litościwym podkapłanem. Często wyrażał swą litość dla świata w jego bólu, smutku, cierpieniu i umieraniu, gdy widział kogoś cierpiącego fizycznie, umysłowo, moralnie lub religijnie. Mawiał, „biedny świat; wszyscy znajdują się pod przekleństwem. Jak dobrze będzie, gdy Wielki Lekarz przyjdzie i uzdrowi ich!”

Okazał on wiele dobrego przykładu dla wszystkich, z którymi miał do czynienia. Dla tych, którzy go dobrze znali osobiście, był bardzo dobrośliwym, miłującym i towarzyskim. Nawet w ostatnich dniach, zawsze dawał zapewnienie, że miłuje ich i ocenia ich usługi. Bez wyjątku mawiał, „dziękuje”, za najmniejszą usługę. Jego codzienne życie było bardzo przykładowe. Okazywał to np. w rannym nabożeństwie, że miłował wszystkich i chciał wszystkim dopomóc. Zawsze zaczynał swe nabożeństwo rychło rano modlitwą osobistą w łóżku. Gdy zeszedł z drugiego piętra na dół, zagrał na pianinie hymn na ten dzień przypadający, nawet pomimo boleści w rękach jakie odczuwał w późniejszych latach, potem przyszedł do jadalni i zaśpiewał go razem z rodziną Domu Biblijnego przy łóżku Sio. Johnson. Wtedy pomodlił się za ogólną pracę Epifaniczną i wszystkich, którzy brali w niej udział; następnie modlił się za tymi, których znał z nazwiska. Modlił się także za chorymi, tymi na odosobnieniu i innymi drogimi z ludu Pana, znanymi lub nieznanymi, którzy przechodzili przez doświadczenia w owym czasie. Modlił się także za światem i cielesnym Izraelem, za policją, strażą pożarną i cywilnymi władzami, aby wiernie spełniali swe obowiązki. Cała rodzina wtedy odmówiła modlitwę Pańską. Następnie przeczytał Ślub Panu jako część porannego nabożeństwa (Postanowienie Poranne czytał prywatnie w swojej sypialni przy wstawaniu), a później odczytano tekst i komentarze Manny. Nigdy nie zapomniał prosić Pana o błogosławieństwo na pokarm, cielesny i duchowy, dla naszego pożytku.

Brat Johnson był zdolnym nauczycielem; zawsze wprawiał swych uczniów do myślenia. Jego pytania, jak np. około tekstu Manny, były pytaniami analitycznymi i pokazywały jak dużo myśli można wyciągnąć z tekstu. Zawsze żądał krótkiej i węzłowej odpowiedzi, a gdy tego nie czynili, powtarzał w języku niemieckim słowa jednego ze swych profesorów uniwersyteckich, który mówił uczniowi używającemu za wiele słów — które w tłumaczeniu brzmią w sposób następujący: „On zawsze ma coś do powiedzenia, ale czy to trafia, czy nie trafia do punktu, to już nie jego rzecz.” Nigdy nie pozwalał na używanie tego samego słowa, które określało się samo w określeniu, jak np. gdy określano słowo „zasługa”, to nie można było właściwie używać tego samego słowa w definicji, bo zaraz sprzeciwił się temu, mówiąc, „iż to tak wygląda, jakby się mówiło, że ‚pies jest psem’, co nic nie wyjaśnia”.

Nigdy nie pozwalał, aby na pytanie odpowiadano „tak” lub „nie” ponieważ, jak mówił, taka odpowiedź jest zgadywaniem, nie wymagającym inteligencji. Jego pytania zawsze wymagały „jeżeli tak,

to daczego tak? a jeżeli nie, to daczego nie?” Tak więc uczył dobrze drugich, pomagając im zgodnie z przysłowiem, „Ten co rozróżnia dobrze, ten naucza dobrze”. Zawsze miał słowo zachęty dla swych współpracowników. Po przyjęciu posiłku zawsze składał dzięki Panu za cielesny i duchowy pokarm, przynajmniej w ten sposób, iż było to od Pana, że mieliśmy tego pokarmu pod dostatkiem. Przy obiedzie lub kolacji

odpowiadał na pytania biblijne, w ten i w inne sposoby starał się dopomagać i budować swych współpracowników. Starał się naśladować i głosić Chrystusa jedyną naszą nadzieję zbawienia. My członkowie Domu Biblijnego smucimy się z naszej straty, ale radujemy się z jego wielkiego zysku. Wiemy, że jego przykład będzie dla nas natchnieniem, i zawsze święcić będziemy jego pamięć.

### PRZEMÓWIENIE BRATA JOLLY'EGO DO BRACI

**W**IELU drogich braci doznało wstrząsu i było mocno zdziwionych z powodu nagłego i niespodziewanego odejścia drogiego Brata Johnsona, to też z wielu stron nadchodziły zapytania co do znaczenia tego wszystkiego i czego mamy się teraz spodziewać. W odpowiedzi na liczne prośby, aby Brat Jolly przemówił do zgromadzonych braci przed ich odjazdem do domów, urządzono zebranie w piątek wieczorem po pogrzebie. Było około 100 braci obecnych. Zebranie rozpoczęło przez zaśpiewanie pieśni numer 12, pod przewodnictwem Brata Jana Krewsona ze zboru filadelfijskiego, po czym Brat Jolly przemówił do braci mniej więcej jak następuje:

Moi drodzy bracia, czy wierzycie w słowa hymnu, któryśmy dopiero śpiewali? Bo ja wierzę. Ja wierzę iż Ten, który nas dotąd prowadził, poprowadzi nas dalej, a odejście naszego drogiego Brata Johnsona w obecnym czasie, nie znaczy, że Pan opuścił Swój lud. Może chwilowo nie rozumiemy znaczenia tego wszystkiego, ale nie mamy zamiaru przyjmować nagłych wniosków, lecz raczej czekać na Pana. Gdy dwaj bracia pytali się mnie co mają teraz czynić, gdy brata Johnsona nie ma, odpowiedziałem im, że niech będą wierni na ile ich stać, a resztę pozostawiać Panu; a czy nagroda przy końcu ich drogi będzie wymierzona monetą srebrną czy złotą, to każda będzie wspaniałą. Lecz ta ostatnia myśl była za pochopnie wypowiedzianą, jak później zauważyłem, albowiem to zaprzeczałoby Prawdzie, którą Pan nam dał, tj., że Posłannik Epifanii miał być ostatnim członkiem siódmej gwiazdy i ostatnim Kapłanem, który miał przejść poza wtórą zasłonę, a więc odszukałem tych dwóch braci i poprawiłem moje oświadczenie. Drudzy mogą zrobić tę samą pomyłkę i prędko, i bezmyślnie mogą przyjść do tego samego wniosku. Członkowie nowych stwożeń są najczęściej skłonni to uczynić, a zwłaszcza gdy znajduje się w ich sercach do pewnego stopnia samowola, która powoduje, że buntują się na myśl, iż nie są w Małym Stadku, lecz że są teraz objawieni jako członkowie Wielkiej Kompanii. Nie bądźmy za pochopni, ani nie biegnijmy przed Panem, moi drodzy bracia, ale myślimy trzeźwo.

Nie jest moją misją, aby przedstawiać wam jakąś nową doktrynę, gdyż nie jest to potrzebne, albowiem Pan hojnie zaopatrzył nas usługami dwóch Posłanników, z Parousji i Epifanii. Moim celem jest, aby zwrócić waszą uwagę na ich nauki i pomóc wam w przejściu do właściwych wniosków, abyśmy byli w ten sposób zaopatrzeni i ufortyfikowani do odparcia wszelkich ataków ze strony Szatana, wewnętrznych i zewnętrznych, które napewno przyjdą. Noc przed przejściem poza wtórą zasłonę naszego drogiego Brata Johnsona i noc po jego przejściu spędziłem na modlitwie, badaniu i rozmyślaniu i bardzo mało spałem. Czas nie pozwala na obszerne zbadanie prawdy na ten temat, lecz bracia posiadają pisma epifaniczne i wiedzą, że Brat Johnson często zaznaczał, że będzie ostatnim członkiem Małego Stadka, który opuści ziemię. Zauważmy tylko kilka cytatów:

#### DOWODY Z PISM EPIFANICZNYCH

Blisko rok temu, Brat Johnson pisał, że Ciało Chrystusowe w owym czasie „z rzadkimi tylko wy-

jątkami było poza zasłoną.” Było to podane w PRESENT TRUTH ze stycznia, 1950, na str. 7, szp. 2, linia 43. To było wielkim przeciwieństwem dla wielu, tak, bardzo wielu, którzy trzymali się nadziei Wysokiego Powołania, aż do czasu uwielbienia ostatniego członka Ciała Chrystusowego; lecz niewątpliwie bardzo mało członków Małego Stadka, którzy byli jeszcze na ziemi około roku temu, zostało zabranych przed wejściem do chwały ostatniego członka.

Tłumacząc Psalm 46 (str. 8, ostatni par.), Brat Johnson pisze, że wyrażenie „w pośród morza” przedstawia „rewolucjonistów”; a dodatkowe myśli podane w tym miejscu wskazują, że Małe Stadko nie koniecznie musi pozostać na ziemi aż do okresu anarchii, jako odrębnej od rewolucji, albowiem początki anarchii są czynne coraz więcej podczas całej Epifanii. Słowo **anarchia** pochodzi z wyrazów greckich **an** i **archos**, co znaczy **bez władcy**, lub **bez rządu**, a więc „brak dostatecznego rządu; ogólne zamieszanie”. To byłoby zgodne z myślą, że Eliasz był zabrany w wirze w czasie ucisku, tj. że Brat Johnson, ostatni członek, był zabrany z ziemi podczas rychłej części wielkiej rewolucji. Faktem także jest i to, że Brat Russell tłumaczył Obj. 7:1-3, wykazuje, że rozwiązanie czterech wiatrów nastąpiło po pieczętowaniu wybranych na czołach ich, i że takie rozwiązanie spowoduje wielki „wicher” ucisku, w pośród którego ostatek klasy Eliasza będzie „przemieniony”, czyli wywyższony do chwały Królestwa (Przedruki angielskich STRAŻNIC str. 5469; Tom II str. 248 i komentarze bereańskie). To istotnie wypełniło się, a my jesteśmy świadkami tego wypełnienia!

Na następnej stronie styczniowego numeru PRESENT TRUTH (str. 9) szp. 2, linie 9-15, czytamy: „Tak właśnie jak podczas i po przesiewaniu 1908-1911, Bóg spowodował, że wielu przyszło do Prawdy, tak samo i teraz czyni, i w dalszym ciągu będzie czynił, aż skończy się praca Epifanii, tj. aż Posłannik Epifanii przejdzie przez wtórą zasłonę, po skończeniu jego pracy, którą Bóg tak łaskawie dał mu poprowadzić na ziemi”. Z tego widzimy, że gdy Posłannik Epifanii przejdzie poza wtórą zasłonę, praca, którą on tu prowadził, będzie skończona. To daje do zrozumienia, że objawienie Wielkiej Kompanii jest dokonany dziełem, a jego usunięcie w tym czasie nie pozostawia już żadnej wątpliwości, że wszystkie pozostałe nowe stwożenia są członkami Wielkiej Kompanii. Tym to więc sposobem osobista praca Brata Johnsona w ciele jest skończona.

W Epifanicznym tomie X na str. 142 (to samo w Ter. Prawdzie z 1950, str. 27, par. 1), czytamy: „Ostatnia z krótszych przepowiedni jaką przedstawimy jest Zachariasz, syn Joady, kapłana (2 Kron. 24:20-22). Do tej przepowiedni Jezus daje nam klucz w Ew. Mat. 23:35, 36. Jak wina za wszystką krew sprawiedliwą wylałą od Abła aż do figuralnego Zachariasza spadła na generację w Żniwie żydowskim, tak wina za wszystką krew sprawiedliwą wylałą od pozafiguralnego Abła – Jezusa – aż do pozafiguralnego Zachariasza – Johnsona – ostatniego z członków gwiazdy i ostatniego członka Małego Stadka, pozostającego na ziemi, spada na generację w żniwie Ewangelicznym”. Tu Brat Johnson oświadcza jak naj-

wyraźniej, że jest ostatnim członkiem Małego Stadka w ciele. Mamy także jasny dowód biblijny, że on miał być ostatnim członkiem Małego Stadka na ziemi. Brat Johnson mawiał nam, że dziwił się dlaczego Zachariasz był wzmiankowany przez naszego Pana w Ew. Mateusza 23:35, 36, zamiast Jana Chrzciciela, który był ostatnim ze starożytnych godnych ludzi, podczas gdy Zachariasz żył dawno przed narodzeniem się Jana Chrzciciela. Lecz gdy zrozumiał, że Zachariasz był figurą na niego osobiście jako ostatniego członka Ciała Chrystusowego, podczas gdy Jan Chrzciciel przedstawiał klasę, wtedy stało się jasnym dlaczego Jezus, gdy mówił o ZUPEŁNYM Chrystusie, wybrał Abła za figurę, przedstawiającą Jego jako Głowę, a Zachariasza by przedstawiał ostatniego członka, Posłannika Epifanii. Tak więc Jezus w swym opisie objął całą klasę Chrystusową i jasno wykazał, że ostatnim członkiem klasy Chrystusowej będzie pozafiguralny Zachariasz, tj. Brat Johnson.

Zauważmy następnie co mamy powiedziane pod nagłówkiem „Niektóre Ważne Fakty Do Rozpatrzenia Dla Braci”, (TER. PRAWDA 1948, str. 28). Według naszego przekonania Posłannik Epifanii będzie ostatnim kapłanem na ziemi i dlatego jego następcą jako opiekun wykonawczy ŚWIECKO MISYJNEGO RUCHU „EPIFANIA” nie będzie kapłanem.” Innymi słowy, kapłan nie może być następcą Br. Johnsona jako opiekuna wykonawczego S. M. R. E., ponieważ z jego śmiercią nie będzie żadnego kapłana na ziemi. Nie byłoby rozsądnym przypuszczać, że nasz Pan dałby tak ważne stanowisko i służbę do spełnienia członkowi Wielkiej Kompanii zamiast członkowi Małego Stadka, gdyby chociaż jeden z tych ostatnich pozostawał na ziemi. To także dowodzi dobitnie, że nie ma już więcej kapłanów na ziemi. Następny opiekun wykonawczy po Bratu Johnsonie nie musi z konieczności być kapłanem.

Lecz niektórzy mogą sprzeciwić się tej często powtarzanej i biblijnie udowodnionej prawdzie, że Posłannik Epifanii ma być ostatnim członkiem Małego Stadka w ciele, dowodzeniem, że Brat Johnson trzymał się także myśli, że on jako ostatni członek Małego Stadka nie opuści ziemi aż 31 października, 1956. To jest prawdą, że trzymał się tej myśli, lecz nie miał na to biblijnych dowodów. Jak on mógł przyjąć do takiego wniosku? Doszedł do wniosku z równoległości pomiędzy Parousją a Epifanią. Do obecnego czasu równoległości wypełniały się znakomicie w szczegółach, a więc było rozsądnym przypuszczać, że tak jak Posłannik Parousji przeszedł przez Wtórą Zaslone 31 października, 1916, Posłannik Epifanii przejdzie przez Wtórą Zaslone 40 lat później, tj. 31 października, 1956. Ale teraz widzimy, że takie wnioskowanie bez poparcia biblijnego nie było właściwe. To jednak nie znaczy, że równoległości między Parousją a Epifanią przestały działać. Przeciwnie, odejście naszego drogiego Brata Johnsona w 1950 zamiast w 1956 może być okazją do potknięcia się dla niektórych braci, którzy kierują się samowolą, będą chcieli sprzeciwić się temu faktowi, że są objawieni jako członkowie Wielkiej Kompanii, a uchodzić w dalszym ciągu za członków Oblubienicy Chrystusowej. Pycha serca może bardzo łatwo doprowadzić do takiej postawy. Tacy buntownicy naturalnie musieliby odrzucić Prawdę Epifanii, że Posłannik miał być ostatnim kapłanem który opuści ziemię. Tacy będą starali się usprawiedliwiać dowodzeniem, że gdy Brat Johnson mylił się w swoim sądzie, że pozostanie z nami aż do 1956 r., to napewno mylił się także w nauczaniu, że będzie ostatnim kapłanem, który opuści ziemię. Tym to sposobem będą czynili starania, by uchodzić za członków Małego Stadka, pomimo Pańskiego objawienia ich jako członków Wielkiej Kompanii; takie rządzące

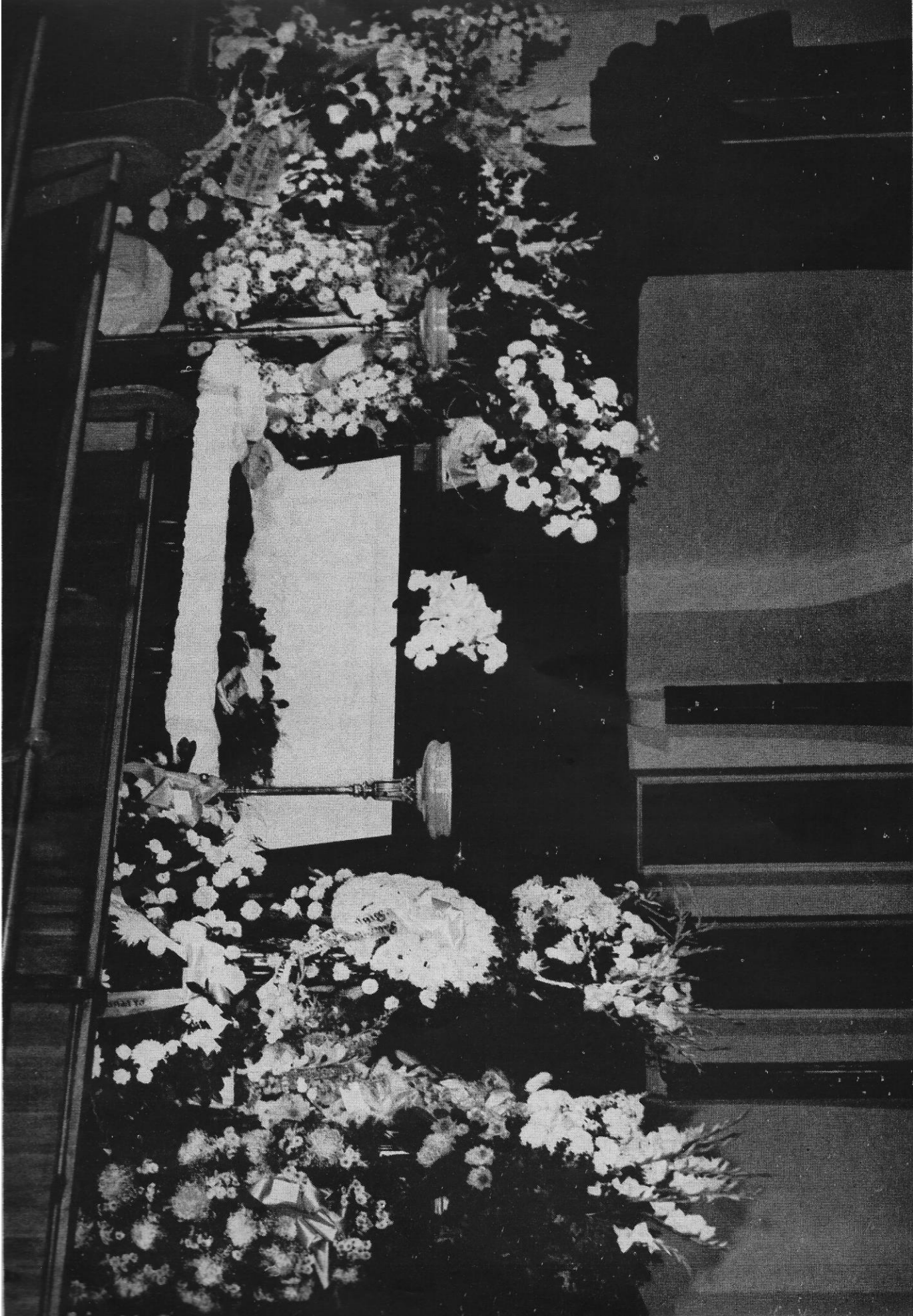
się samowolą nowe stworzenia będą starały się urabiać myśl, że gdy Br. Johnson mylił się w tym, że będzie z nami aż do roku 1956 (co było oparte na równoległościach, podczas gdy wypadki wskazują iż było to błędne wyrozumienie), to mylił się też i w tym, że będzie ostatnim członkiem Małego Stadka na ziemi.

To może być powodem jeszcze większego odrzucenia Brata Johnsona jako Posłannika Epifanii podczas pozostałej części obecnego przesiewania, równającego się większemu odrzuceniu Brata Russella jako „wiernego i mądrego sługi” pod koniec przesiewania z lat 1908-1911. Usunięcie Brata Johnsona w 1950 zamiast 1956 roku może spowodować to równoległe odrzucenie Posłannika. Nieczyści Lewicy może teraz wyśmiewają się i szydzą, mówiąc: „Wasz Posłannik Epifanii myślał, że będzie żył do roku 1956! Gdzież on jest teraz? A gdzież jest wasza wspaniała Prawda Epifanii? Brat Johnson jest fałszywym prorokiem — nie można na nim polegać! Precz z nim!” Lecz nie zniechęcajmy się, drodzy bracia. Będzie to tylko równoległość sztychowania i odrzucenia Prawdy Parousyjnej i jej Posłannika w 1910-1911, a więc takie odrzucenie powinno raczej wzmocnić naszą wiarę. Brat Johnson mówił nam, że śmierć jego będzie powodem przesiewania, lecz nie wiedział, że to będzie równoległością szerokiego odrzucenia Brata Russella z lat 1910-1911. Najsmutniejszym jest to, że teraz, tak samo jak wtedy, niektórzy z tych, którzy to uczynią, będą z pomiędzy wybitniejszych osób znajdujących się w obecnej Prawdzie.

Jeśli ktokolwiek jeszcze myśli, że jest kapłanem, niech zajmie się pracą kapłańską, prowadzenia Kozła Azazela do bramy i oddawania go człowiekowi na to naznaczone, w ten sposób opierając się cielesnemu umysłowi Wielkiej Kompanii, albowiem to jest ostatnią czynnością Małego Stadka w ich szatach ofiarniczych, przed włożeniem szaty chwały i ozdoby. [3 Moj. 16:20-24; Cienie Przybytku, str. 132 (dodatek ang.); 4 Tom Ep. str. 159; w polskim T. P. 1931, str. 20, par. 8]. Tak samo powinien być czynnym w oczyszczaniu i ofiarowaniu pozafiguralnych Lewitów, tak jak podane w 4 Moj. w roz. 8 (prosimy zauważyć szczególnie wiersze 7, 11, 20 i 21; i 4 Tom Ep. str. 71). Dalej, tacy powinni być pozafiguralnym Itamarem, i mieć nadzór nad pozafiguralnymi Merarytami i Gersonitami, tj. Wielką Kompanią i Młodocianymi świętymi (4 Moj. 4:28, 33), albowiem moja służba jako wodza dobrych członków Wielkiej Kompanii i Młodocianych Świętych nie miała się rozpocząć aż pozafiguralny Itamar jako ostatni kapłan opuści ziemię. Jeżeli ktokolwiek wystąpi z biblijnymi dowodami, że on lub ona jest kapłanem, radbym w czci uznać taką osobę i dać jej dozór nad pracą Pańską na ziemi. Lecz jeżeli tacy nie mają biblijnych dowodów, że są kapłanami, niech się zadawalniają stanowiskiem i służbą lewicką, jaką Pan w Swojej miłości i wielkim miłosierdziu teraz im daje. Nie ma już więcej kapłanów na ziemi, a buntowanie się przeciw tej jasnej i często powtarzanej prawdzie Epifanii tylko objawia takiego że jest Lewitą, i to w nieczystym stanie, zamiast dobrym Lewitą w harmonii z Panem, z Jego Słowem i Prawdą Epifanii.

Gdy zauważymy, że chociaż nasz drogi Brat Johnson myślał, że będzie z nami do 1956 r., nigdy nie mówił, że myśl ta była oparta na Piśmie św., to dopomoże nam do zrozumienia sprawy z właściwego punktu zapatrywania. Faktem jest, że powiedział nam jasno, że prawdziwy Kościół może być poza Wtórą Zaslone PRZED końcem Epifanii. Zauważmy, np. co pisał w 4 tomie Ep. str. 59: „To daje do zrozumienia, że wszyscy stanowiący prawdziwy Kościół będą poza Wtórą Zaslone z Panem przed końcem anarchii, a więc przed końcem Epifanii, aby być razem z Nim obja-







wionymi”. Z tego widać, że Brat Johnson pozostawił tę kwestię nie rozstrzygniętą, i nie mówił dogmatycznie, że będzie żył do 1956. Tak jak powyżej jest zaznaczone, prawdziwy Kościół był zabrany poza Wtórą Zasłonę przed końcem Epifanii, aby razem z Panem był objawiony, chociaż niektórzy nie chcieliby aby uzupełniony Kościół był teraz objawiony, ale aż po 31 października, 1956., po zupełnym zakończeniu się Epifanii! Dalej, na str. 51 czytamy: „To niekoniecznie miałyby wskazywać, że Kościół będzie na ziemi do 1954 lub 1956. Przeciwnie (przeciwnie do myśli że Kościół będzie na ziemi do 1954 lub 1956), WIEMY, że możliwie z jednym wyjątkiem, CAŁE Małe Stado będzie wybawione PRZED końcem Epifanii (Kol. 3:4), chociaż nie znamy akuratnej daty (wielkie litery nasze dla nacisku).” Widzimy jak w tym miejscu Brat Johnson jasno oświadczył, że wiemy, że całe Małe Stado będzie wybawione przed zakończeniem się Epifanii z jednym wyjątkiem, a nawet ten wyjątek jest tylko możliwością. Trzecie miejsce, w którym pisał, że uzupełnienie Kościoła w chwale nastąpi przed zakończeniem się Epifanii, jest w Tomie X, str. 672: „Jest jeszcze praca, która ma być dokonana na wielką skalę w Epifanii... To stanie się łącznie z pracą publiczną (Obj. 19:5-8) dania świadectwa o Królestwie i uzupełnieniu Kościoła na zachowanie ich (Wielkiej Kompanii nie będącej w Prawdzie) życia, ażby dokończony był Dziedzinek Epifaniczny”. Tu on wykazuje, że „uzupełnienie Kościoła” jest jednym z poselstw Wielkiej Kompanii, które ma być ogłoszone w Epifanii, co byłoby niemożliwością gdyby Kościół nie był zabrany aż po zakończeniu się Epifanii, tj. w 1956.

#### **NIEWYPEŁNIONE SPODZIEWANIA SĄ POWODEM DOŚWIADCZEŃ**

Ci, co nie są właściwie ugruntowani w Prawdzie Epifanii i jej duchu, mogą krytykować, a nawet popaść w opozycję, jak też i ci, co są więcej dojrzałymi, lecz kierują się samowolą. Należy pamiętać, że Pan często dozwala na to, aby Jego lud był doświadczony na tle dat i rzeczy, które nie wypełniły się wtedy, kiedyśmy się ich spodziewali. Na przykład, jakiego wstrząsu doznali uczniowie Pana gdy On był od nich nagle zabrany! Uderzono Pasterza, a rozproszyły się owce. Głosili że przybliżyło się królestwo, a nawet mniemali, że wnet królestwo Boże miało się objawić (Łuk. 19:11). Nic dziwnego, że dwaj uczniowie na drodze do Emaus byli zakłopotani i smutni, mówiąc do mniemanego podróżnika, „a myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela” (Łuk. 24:17, 21). Mieli oni prawdziwą doktrynę, lecz rzeczy nie wypełniały się tak jak oni się spodziewali.

Dalej, jakie wielkie doświadczenie i przesiewanie przyszło na lud Pański w 1844 r., kiedy wielu powłaziło na stogi siana, dachy stodół, itd., spodziewając się, że będą cielesnie zabrani w powietrze! Podobne próby przyszły w 1874 i 1878. Pan przyszedł w 1874, a święci zmartwychwstali w 1878, lecz to wszystko czego się spodziewano, że stanie się cielesnie w te daty, nie stało się w owym czasie, a tylko nieco później wierni, którzy oczekiwali na Pana, poznali Prawdę o wtórym przyjsciu, podczas gdy drudzy potknęli się i upadli.

Wielu z nas pamięta podobne doświadczenie w roku 1914. Data była właściwa, a chociaż Kościół był uzupełniony w ostatnim członku spłodzonym z ducha 16 września, 1914, to nie był uzupełniony w chwale w tym czasie, jak to się dawniej spodziewano. Niektórzy bracia uporczywie trzymali się tej myśli, że Kościół będzie w chwale 1 października, 1914, pomimo ostrzeżeń Brata Russella, że może stać się przeciwnie.

Na przykład, pewien brat w dniu 1 stycznia, 1914, rozdał braciom pracowników w Betel kalendarze, pokazujące daty do 1 października, a nie dalej. Bracia mieli sobie skreślać każdy z pozostałych dni ich życia, by w ten sposób mogli odnosić wrażenie jak mało dni im jeszcze pozostało. Brat Russell potępił taki kalendarz, napominając braci, by każdy dzień spędzali jak najwierniej dla Pana, a ich czasy pozostawili w rękę Boga. Pewien pielgrzym, który udawał się w podróż pielgrzymką, krótko przed październikiem, 1914, chwalił się przy opuszczaniu Przybytku, że kupił sobie bilet do Plejad, i że był to bilet bezpowrotny. Pokazywało to brak powagi i złe użycie humoru, przez co niektórzy potknęli się. Ten brat powrócił z podróży pielgrzymkiej, czy chciał czy nie chciał. Doświadczenie z roku 1914 było powodem potknięcia się wielu braci, którzy nie byli dobrze ugruntowani w Prawdzie, lub samowolnie używali błędnych spodziewań względem dat, by w ten sposób uniknąć odpowiedzialności za ich odrzucanie jasno nauczanych prawd doktrynalnych. Data ta była ustanowiona przez Pismo święte jako koniec Czasów Pogan i rozpoczęcia się czterdziesto-letniego okresu Epifanii, czyli czasu ucisku; lecz Kościół nie był wtedy zabrany do chwały, co zniechęciło i potknęło wielu. Podobnie, gdy lata 1954 i 1956 są uzasadnionymi datami, wielu może się teraz potknąć o mylne oświadczenie Brata Johnsona, że może pozostanie tu aż do roku 1956. Ale dzięki Panu, że dał nam błogosławioną Prawdę Epifanii i Duchą Prawdy, bo gdyśmy je sobie przyswoili, to będzie wystarczającym, aby nas zrównoważyć i poprowadzić w tym doświadczeniu. Pan nie dał nam Prawdy Epifanii aby tylko zadowolić naszą ciekawość, ale abyśmy w jej mocy mogli się ostać.

#### **W SPRAWIE LISTU POŻEGNANIA**

Niektórzy bracia zapytywali się czy czasem brat Johnson nie napisał listu pożegnania, który miał być odczytany po jego śmierci, jak to było zaznaczone w styczniowym numerze PRESENT TRUTH, na stronie 11. Kilka lat temu prosiłem Brata Johnsona, gdy leżał w łóżku chory, aby napisał swój życiorys i inne artykuły (jak mniemałem) do ostatniego numeru PRESENT TRUTH, jakiby wyszedł po październiku, 1956 r., tj. po zupełnym zakończeniu Epifanii Chrystusowej, a który miał być numerem pamiątkowym. Pomyślał chwilkę, a obróciwszy na mnie swe duże wyraziste oczy, odpowiedział: „Bracie Jolly, Ty to napisz”. Powiedziałem mu, że wolałbym, gdyby on to sam uczynił, lecz jeżeli nie, to czy nie chciałby napisać chociaż ostatniego od siebie listu do pozostałych braci Wielkiej Kompanii i Młodocianych Świętych. Ostatecznie, przyjął tę ostatnią radę. Jednakże, będąc w słabym stanie i be z wątpienia myślał, że miał jeszcze dużo czasu, listu takiego nie napisał. Jego pomocnicy mówią, że gdyby on list taki napisał, to na pewno wiedzieliby o tym, lecz po starannym przeszukaniu, listu takiego nie odkryto. Co się tyczy dwóch czasopism, wykazał, aby je w dalszym ciągu wydawano; przygotował materiał, który ma być w nich drukowany z dodatkowymi przedrukami jego dawnych artykułów, jak i artykułów Brata Russella razem z cytatami i przedstawieniami potrzebnymi do odparcia ataków ze strony szatana i wilków, usiłujących rozszarpać i pożreć trzodę; czasopismo jest zatem potrzebne na zawiadomienia, sprawy interesowe, listy, itd. Chociaż nie mamy wzmiankowanego listu pożegnania, mamy wiele jego pism i napomnień do naszego wzmocnienia i zachęty. Używajmy je wiernie!

Zabranie ostatniego kapłana z ziemi teraz zamiast przy końcu Epifanii, rozstrzyga wiele trudności w dodatku do tych, o których już było wspomniane

powyżej. Na przykład, nie było jasnym jak wszyscy dobrzy Lewici, tj. ci w Prawdzie Epifanii, będą jako tacy objawieni. Ma się rozumieć, że nowe stworzenia, które były partyjnymi poplecznikami w różnych grupach lewickich, już były objawione jako utratnicy koron, lecz wiedzieliśmy od pewnego czasu, że bardzo mało było kapłanów na ziemi, i że znaczna większość nowych stworzeń w Prawdzie Epifanii była we Wielkiej Kompanii. Lecz jak oni mieli być objawieni jako tacy? Jako dobrzy Lewici, byli oni w harmonii z Prawdą Epifanii i we wielu wypadkach, może bezwiednie lub przez niedbałość buntowali się przeciwko epifanicznym zarządzeniom na małych punktach, które Brat Johnson w swej chorobie i w braku styczności nie zauważył. Jak więc mieli być tacy objawieni — ci co tylko o mało co nie zostali członkami Oblubienicy? A teraz widzimy jak to się stało! Przez zabranie ostatniego kapłana w tym czasie, Pan mile, ale stanowczo szepcze do tych, których miłuje najwięcej po Swej Oblubienicy: „Wy nie macie kwalifikacji do zajmowania miejsca w Mej Oblubienicy, lecz jeszcze stoicie na wysokim poziomie pomiędzy Moimi druhami.” Tym to sposobem objawienie większości dobrych Lewitów jest ukryte i to będzie dla nich sposób łatwiejszy do zniesienia. Bo jak łągodnie i z miłością Jezus teraz do nich przemawia! Ma się rozumieć, że ci co uszy swe odwracają od Pana i Prawdy Epifanii i nie chcą słuchać, nie będą włączeni do tej klasy, która ma dane stanowisko przed Tronem, lecz będą objawieni jako buntujący się i swawolni Lewici.

Lecz niektórzy mogliby się zapytać, dlaczego brat Jolly nie był objawiony w ten łatwiejszy sposób? Drodzy Bracia, było to potrzebne, abym był objawiony jawnie i szeroko, aby dać sposobność ludowi Pańskiemu poznać mnie jako przez Boga naznaczonego wodza dobrych Lewitów i Młodocianych świętych, a także abym mógł być w czas wybrany jako przysły opiekun wykonawczy świeckiego Misyjnego Ruchu „Epifania”, abym mógł objąć ster po śmierci Brata Johnsona, i abym był właściwie wyuczony przez niego w tym, co mam czynić. Jakie zamieszanie byłoby teraz, gdyby Pan nie zarządził tych wszystkich rzeczy na czas! Kto śmiałyby wystąpić teraz aby objąć ster i poprowadzić pracę Wielkiej Kompanii i Młodocianych świętych? Ja z pewnością tego nie uczyniłbym, bez pozytywnych dowodów, że taka jest wola Pańska. Dziękuję Panu, że Pan objawił to wszystko przez Swe narzędzie mówcze Epifanii, i dał biblijne dowody, że

taka była wola Pańska, i w czas, aby potrzebne zarządzenia. były poczynione dla ogólnego uznania i przyjęcia przez braci. Wielka Kompania ma wielką pracę do wykonania, a gdyby nie rozpoczęli jej aż w roku 1956, to byłoby ich o wiele mniej, a ich starszy wiek o 6 lat uczyniłby ich w większości wypadków zgrzybiałymi starcami i byłby wielką przeszkodą do wykonania takiej pracy. Lecz Pan, przez zabranie ostatniego kapłana do Siebie, pokazuje nam, że nasza praca ma się wkrótce rozpocząć jak jest zapisane w Obj. 19:5-7, a tym sposobem rozwiązał jeszcze jedno zagadnienie dla nas w sposób znakomity.

Jeszcze słowo dla mych braci, którzy są nowymi stworzeniami: Współczuję z Wami drodzy bracia, wielkim współczuciem i zrozumieniem, dlatego, że sam przez te doświadczenia przechodziłem. Wiem jak wielce zawiedzionymi musicie się czuć - nie dlatego, że Pan Wam da stanowisko przed Tronem zamiast na Tronie, i palmy zwycięstwa zamiast koron żywota, ale że smucicie się dlatego, że nie byliście zupełnie wiernymi i nie czyniliście woli Ojca doskonale, i nie mieliście Jego uśmiechu zadowolenia we wszystkim. Naszą główną radością jako nowych stworzeń jest, aby czynić Jego wolę. Ileż to nocy moja poduszka była mokra od łez, a oczy nie zaznały snu! Imię moje symboliczne Baana [w hebr. Baanah, syn smutku, zasmucony, Ezdraszowa 2:2], które mi dał Bóg, dobrze mi określa. Starłem się usilnie przez wiele lat i przez wiele samozaparcia, czynić wolę Bożą i gorzko płakałem nad myślą, iż może w czym zawiodłem mego drogiego Ojca Niebieskiego i mego błogosławionego Pana i Zbawiciela. Nie martwię się jakie stanowisko otrzymam pomiędzy pannami Oblubienicy, lecz tylko abym był przyjemnym Jemu w moich pobudkach, myślach, słowach i czynach, i służył Mu przyswajnie. Tylko myśl, iż może Pana zawiodłem w czym lub zasmuciłem - ta mnie najwięcej martwiła! Co się tyczy nagrody - to musimy mieć na uwadze, że służyliśmy bogatemu Panu — i nikt nie potrzebuje mieć obaw, że nie otrzyma dość zapłaty. Już w tym życiu otrzymaliśmy stokroć za to cośmy Jemu dali, nie mówiąc o wielkiej wiecznej nagrodzie, którą nam obiecał, której chwała przewyższa ludzkie pojęcie. Jestem zdecydowany więcej, aniżeli kiedykolwiek przedtem, aby ostać się wiernym aż do śmierci, i proszę mych braci aby połączyli się ze mną w tej determinacji. „Weselmy się i radujmy się, a dajmy mu chwałę; bo przyszło wesele Barankowe, a małżonka przygotowała się.”

## ZAWIADOMIENIA

**Data Wieczery Pańskiej w roku 1951 przypada w dniu 20 marca po godzinie 6:00 wieczór.** Tę datę opieramy na następującym obliczeniu: Wiosenne porównanie przypada tego roku w Jerozolimie 21 marca o godzinie 12:47 po południu. Początek nowia księżyca najbliższy wiosennego porównania będzie 7 marca o godzinie 11:11 w nocy, a według Boskiego liczenia czasu, będzie to już dzień 8-my marca i pierwszy dzień miesiąca Nisan, ponieważ czas ten będzie 5 godzin i 11 minut poza godziną 6-tą wieczór, co wskazuje, że dzień 8-my marca jest pierwszym dniem miesiąca Nisan (który rozpoczyna się 7-go marca o godzinie 6 wieczór). Przeważnie 14-ty dzień miesiąca Nisan 13 dni później) rozpoczyna się 20 marca o godzinie 6-tej wieczór. A zatem Pamiątka Wieczery Pańskiej powinna być obchodzona 20 marca po godzinie 6 wieczór, który to dzień, według żydowskiego liczenia

czasu, jest dniem 21 marca, życzymy błogosławieństwa Bożego wszystkim drogim Braciom i Siostrom w ich przygotowaniu się i uczestniczeniu w tej Pamiątce, jak również w doświadczeniach jakie po niej nastąpią. Prosimy o natychmiastowe przysłanie nam raportów z zebrań tej Pamiątki, bez względu czy będą obchodzone przez zgromadzenia czy przez jednostki na odosobnieniu.

Z powodu, że wydanie styczniowe Teraźniejszej Prawdy jest numerem pamiątkowym, dlatego nie będziemy mieli artykułu omawiającego Tekst na Roczne Godło, ani Roczno Sprawozdania. Wobec tego podajemy, że **Tekst przyjęty za Roczne Godło, na rok 1951, jest z Ew. Jana 5:30 — „Nie szukam woli mojej, ale woli... Ojca.” A za roczny hymn przyjmujemy Nr 244.**